MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 19 WARSZAWA, 1 MAJA 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.

ZAPOMNIANA ROCZNICA

(W DWÓCHSETNĄ ROCZNICĘ WYDANIA PIERWSZEJ BULLI PRZECIW MASONERII)

W BIEŻĄCYM roku cały świat katolicki przeżywa wielką rocznicę. Oto w dniu 28.IV.1938 r., a więc w 21 lat od oficjalnej daty powstania masonerii (r. 1717), papież Klemens XII, zebrawszy odnośne dane co do wrogiego Kościołowi ducha sekty, wydał dekret potępiający masonerię i rzucający klątwę na masonów (pod wszelką formą organizacyjną) i ich pomocników. Bulla ta wywołała wielkie wrzenie w całym świecie katolickim. Oburzeni nią masoni nie chcieli dopuszczać do jej opublikowania, a monarchowie europejscy nie chcieli wierzyć w przewrotność sekty (albowiem wówczas arystokracja bawiła się w masonerię, nie wiedząc, że tem sama sobie grób kopie).

Po Klemensie XII cały szereg papieży wydawał bulle przeciw masonerii. Oto pomniki tej pasterskiej działalności:

Benedykt XIV: konstytucja „*Providas*" z 18.III 1751 r.

Pius VII: bulla „*Sollicitudo omnium*" z 13.VIII 1814 r.

Pius VII: konstytucja „*Ecclesiam a Jesu Christo*" z 13.IX.1821.

Leon XII: list apostolski „*Quo graviora mala*" z 13.III.1825 r.

Pius VIII: encyklika „*Traditi*" z 14.V.1829 r.

Grzegorz XVI: encyklika „*Mirari vos*" z 15.VIII 1832 r.

Silnie atakowany przez masonerię i pozbawiony Państwa Kościelnego Pius IX sześciokrotnie potępił masonerię:

encyklika: „*Qui pluribus*" z 9.XI.1846 r.

allokucja: „*Quisque vestrum*" z20.IV.1949 r.

„ z 9.XII.1854 r.

encyklika: „*Quanta cura*" z Syllabusem z 8.XII 1864 r.

allokucja: „*Singulari quadam*" z 25.IX.1865 r.

encyklika: „*Etsi multo luctuosa*" z 21.XI.1873 r.

Leon XIII:

encyklika: „*Humanum genus*" (20.IV.1884 r.)

list do biskupów Bawarii 22.XII.1887 r.

allokucja do pielgrzymów Meksyku 5.V.1888 r.

„ do obywateli włoskich 20.IV.1890 r.

encyklika do biskupów Italii 15.X.1890 r.

„ do biskupów i narodu włoskiego 8.XII.2892 r. oraz pisma i dekrety z 20.VI.1894 r., 2.IX.1896 r. i 11.VIII.1898 r.

Pius X:

encyklika „*Vehementer nos*" 11.II.1906 r.

allokucja z 27.XI.1911 r.

Obecnie nam panujący Pius XI w allokucji do pielgrzymów polskich w 1929 r. ostrzegł naród polski przed masonerią w słowach: „Muszę was ostrzec, jak ongiś Chrystus ostrzegał apostołów, mówiąc do nich: „Czuwajcie i módlcie się". Czuwajcie, gdyż grożą wam niebezpieczeństwa i zasadzki podstępne. Wróg wszelkiego dobra, którego Chrystus Pan nazwał bramami piekielnemi nie śpi, ale czuwa i działa wśród nas. Mam tu na myśli przedewszystkiem sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy również i w Polsce, usiłując w szczególności zniszczyć waszą świętą i cenną spuściznę duchową i religijną, która stanowi moc i chlubę waszą".

Ze względu na dwuchsetną rocznicę, ważność tej encykliki i zupełne nieznanie jej w Polsce uważam za rzecz konieczną pełny jej tekst w tem miejscu przytoczyć:

„Klemens Biskup, sługa sług bożych.

Wszystkim wiernym chrześcijanom pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Wyniesieni z Bożej Opatrzności, mimo naszej niegodności, na najwyższą godność apostolską, w poczuciu ciążącego na nas pasterskiego obowiązku, natchnieni łaską Bożą, z całą gorliwością

naszej troskliwości zwróciliśmy uwagę na to, co, zamykając dostęp błędom i zepsuciu, może służyć do zachowania bezpieczeństwa prawdziwej religii i wygnania ze świata katolickiego tak groźnego w tych czasach niebezpieczeństwa rozruchów. Z samego rozgłosu publicznego dowiedzieliśmy się, że na wszystkie strony rozprzestrzeniają się i z dnia na dzień wzrastają w siły pewne stowarzyszenia, że odbywają się tajemne zgromadzenia, zebrania i schadzki związków noszących nazwę „wolnych mularzy", lub też jakiekolwiek inne nazwy, zależnie od rodzaju języka. Dowiedzieliśmy się również, że ludzie wyznający wszelką religję i należący do różnych sekt, udając pozory naturalnej uczciwości, łączą się w te ściśle tajemne, związki na podstawie praw i statutów, które sami sobie nadali i zobowiązują się przysięgą na Biblię, pod ciężkimi karami, do pokrywania milczeniem tego, co robią w ciemności. Ale taką jest natura zbrodni, że sama siebie zdradza i wydaje okrzyk wskazujący na siebie. Z tego powodu stowarzyszenia te i wspomniane schadzki szybko do tego stopnia wpadły w podejrzenie wiernych, że zaciągnięcie się do tych stowarzyszeń, według ludzi roztropnych i uczciwych, ściąga na człowieka nazwę przewrotnego i występnego. Gdyby mieli czyste sumienie, nie staraliby się z taką gorliwością ukrywać. Wieść ta, aż tak szeroko się rozeszła, że w wielu krajach wspomniane związki, jako wrogie bezpieczeństwu królestwa, zostały przez sądy przezornie już uprzednio zakazane i wyjęte z pod prawa.

My również, głęboko rozważywszy najcięższe ich przewinienia, nie tylko wobec spokoju państw ziemskich, ale przedewszystkiem dla zbawienia dusz, jak również zważywszy, że wcale nie można ich powstrzymać ani cywilnemi, ani kanonicznemi sankcjami karnemi, jak również, że nakaz Pański nakłada na Nas, jako na wiernego i roztropnego Sługę Jego wyznawców, obowiązek czuwania dniem i nocą, aby jacyś zbrodniczy ludzie, na wzór złodziejów do domu się nie podkopali i jak lisy, nie usiłowali zniszczyć winnicy pańskiej, to jest, aby nie zepsuli serc prostaczków i w skrytości nie razili ich zatrutemi grotami i, ażeby przeciąć ogromne źródło, z którego bezkarnie mogłyby się rozlewać po świecie zarodki zbrodni, jak również i z wielu innych, znanych nam, słusznych i rozumnych powodów, postanowiliśmy, za radą wielu Czcigodnych Braci naszych, Kardynałów Świętego Kościoła Rzymskiego, jak i z własnego poczucia obowiązku, te tajemne stowarzyszenia, bractwa, zgromadzenia, zebrania i schadzki czy to pod nazwą „wolnych mularzy", czy też pod jakiemikolwiek innemi, mocą pełni Naszej Apostolskiej władzy potępić i wykląć. Również obecną Naszą Konstytucją te związki na przyszłość potępiamy i ekskomunikujemy.

Dlatego też wiernym chrześcijanom, wszystkim ogólnie, jak i każdemu z osobna, bez różnicy stanu, pochodzenia, godności i znaczenia, świeckim i duchownym, zakonnym lub zwykłym, zasługującym nawet na wyszczególnienie, pod obowiązkiem świętego posłuszeństwa nakazujemy, ażeby nikt, pod jakimkolwiek pozorem, ani w jakimkolwiek charakterze nie śmiał wstępować do wyklętych związków masońskich, czy też jakkolwiek zwanych. Nie wolno, ani pomagać im w propagandzie, ani sprzyjać im, ani przyjmować ich, ani ukrywać czy to w swoich budynkach i domach czy to gdzieindziej.

Nie wolno być ich członkiem biernym, ani czynnym, nie wolno ułatwiać im odbywania gdziekolwiek zebrań, ani służyć im radą lub pomocą, ani okazywać i im życzliwość jawnie lub tajnie, wprost lub pośrednio, samemu lub przez innych. Nie wolno również innych pod jakimkolwiek pozorem zachęcać lub radzić im, żeby do tego rodzaju stowarzyszenia się zapisali, do ich zwolenników się zaliczali, albo w czemkolwiek im pomagali,lecz zupełnie od ich stowarzyszeń i zebrań, od wszelkich dalszych, lub bliższych związków z niemi pod karą ekskomuniki należy trzymać się zdaleka i nikt za czynne pomaganie, ani nawet za sprzyjanie im nie może otrzymać rozgrzeszenia od nikogo prócz nas, tj. współcześnie mu panującego Biskupa Rzymskiego, chyba tylko na łożu śmierci.

Niniejszem nakazujemy biskupom, superiorom, prałatom, jak również wszystkim miejscowym ordynariuszom, jako miejscowym inkwizytorom przeciw złości heretyckiej, aby wyszukiwali wyżej wymienionych przestępców i występowali przeciw nim bez względu na ich stan, pochodzenie, godność i znaczenie i by nakładali na nich kary, jako na bardzo podejrzanych o herezję.

Dajemy ponadto każdemu z nich nie tylko całkowitą możność, ale nawet rozkaz występowania ,przeciwko wyżej wymienionym przestępcom, wyszukiwanie ich i nakładanie na nich zasłużonych kar, wzywając nawet, w miarę potrzeby, w pomoc władzę świecką.

Życzymy socie również, ażeby kopje Naszego listu, nawet wydrukowane, podpisane były przez notariusza państwowego i zaopatrzone w pieczęć osoby, piastującą wyższą godność kościelną; taką samą bowiem, jak i oryginały dokumentów, cieszą się wiarogodnością uwierzytelnione ich kopje.

Nie wolno osłabiać, ani płocho się sprzeciwiać naszemu oświadczeniu, potępieniu, nakazowi przeciwdziałania i wystrzegania się i interdyktowi; o ileby ktoś starał się osłabić nasze potępienie, niech wie, że ściąga na siebie klątwę Boga Wszechmocnego i błogosławionych Jego apostołów Piotra i Pawła.

Wydano w Rzymie u Najświętszej Marii Panny 18.IV od Wcielenia Pańskiego roku 1738, Naszego Pontyfikatu roku 8".

Oto jest oryginalny tekst pierwszego aktu papieskiego, wydanego przeciw masonerii. Uważam, że przypomnienie jego społeczeństwu w związku z toczącą się obecnie dyskusją w kwestii masońskiej jest rzeczą konieczną.

ZYGMUNT ZBOROWSKI

EWOLUCJA RUMUNII

ŻADEN z krajów nie przechodził tak gwałtownej ewolucji i w tak zadziwiająco krótkim czasie, jak właśnie Rumunia.

Jeszcze niedawno rządzona była przez liberałów, zapatrzonych w Paryż i według paryskich recept usiłujących tworzyć historię własną. Wynik: zdegenerowanie się zupełne systemu parlamentarnego, szczególnie groźne, jeśli się weźmie niską kulturę polityczną kraju.

Nagle, ni z tego, ni z owego przychodzi rząd rewolucji narodowej z premierem Gogą na czele, oraz ojcem i synem ministrami Cuzami w swym łonie. Rząd rewolucji narodowej, powstały na skutek typowej zmiany dla systemu... parlamentarnego. Przywódcy liberałów, skoro nie udało im się sklecić większości z rozbitego na szereg partii i frakcji sejmu, zrezygnowali z dalszego na rządzenie monopolu i oddali gabinet w ręce nieprzejednanych wrogów... liberalizmu. Postępowanie, zaiste, przedziwne. Snać pan Tatarescu i towarzysze pewni byli, że powrócą jeszcze do tek ministerialnych. Więzi lóż mocne są w Rumunii tak, jak mało gdzie indziej.

I rzeczywiście. Rząd premiera Gogi realizujący ideje „*cuzizmu*", odszedł tak nagle, jak nagle przyszedł. Nie miał oparcia, ani w silnie zorganizowanej partii, ani w armii. Skrajnie nacjonalistyczna „Żelazna gwardia" kapitana Codreanu nie poparła rządu narodowej rewolucji, wychodząc z założenia, iż jest on jeszcze za mało rewolucyjny. Premier Goga odwołał się do nowych wyborów w tym przekonaniu, że popularność, jaką mu dała bezwzględna walka z żydami, zapewni rządowi w nowym parlamencie większość.

Ale — powtarzamy — więzi lóż mocne są Rumunii tak, jak mało gdzie indziej...

Goga i ojciec oraz syn ministrowie Cuzowie spostrzegli, że walczyć z żydostwem, jego wpływami było im jeszcze za wcześnie. I Rumunia dostała najgorszy chyba ze wszystkich systemów, system t. zw. „rządów autorytatywnych" na czele z głową kościoła prawosławnego patriarchą Mironem, a z udziałem wybitnych dawnych liberałów.

Postawienie na czele rządu patriarchy Mirona miało na celu zapobiegnięcie ewentualne rozgoryczeniu mas z powodu zaniechania reform antysemickiah. „Zaniechania", bo temu równała się zapowiedź kontynuowania tych reform tylko w osłabionym tempie...

Widać było odrazu, że system t. zw. „rządów autorytatywnych" stanowi tylko prowizorium, że prędzej, czy później nastąpić musi albo nawrót do „klasycznego partyjnictwa" albo rząd totalny,

O totalnym ustroju zdawna myślał już wódz „Żelaznej Gwardii" kapitan Codreanu. I zapewne w poczuciu odpowiedzialności za przyczynienie się do zwalenia gabinetu premiera Gogi nosił się z zamiarem przyśpieszenia zamachu stanu i przystąpienia do reform bardziej zdecydowanych, aniżeli Goga.

Ubiegł go jednak król. Sam wziął pełną odpowiedzialność, sam ustalił totalizm z sobą w roli wodza nie tylko formalnego, którym już był z tytułu posiadania korony.

Totalizm rumuński okazał się tak bezwzględny, że zabronił nawet śpiewania pieśni opozycyjnych, grożąc srogiemi karami za taki występek...

Wziął się też ostro i do „Żelaznej Gwardii", tępiąc ją w sposób zdecydowany, deportując kapitana Codreanu i wytaczając mu proces poparty wieloma punktami oskarżenia.

Co będzie dalej — nie wiadomo. Wiadomo tylko to, że snobizującym się na Francuzach Rumunom bliżej do przysłowiowych przedwojennych Bałkanów, aniżeli do Paryża, nawet dzisiejszego.

B.

CLIO

(HERODOTOWYCH HISTORYJ KSIĘGA PIERWSZA) (Dokończenie)

TAKIM tedy sposobem Mermnadów dom na prestole siadł, wyważywszy go z pod Heraklidów. Gyges zasię królem stanąwszy, ofiary poczestne posłał w Delfy, z których ofiar jakie były ze srebra część znaczną jeszcze tam teraz obaczyć można. A ponad nie mnogość niezmierną ofiarował innych, pomiędzy które najzacniejszą była sześć kraterów złotych, ważnych na trzydzieści talentów. A te są w skarbcu Koryntyan, w Koryntyan skarbcu — powiadam — lubo wiera nie jestci to skarbiec narodowy, a jedno Kypselosa, Ajetiasowego syna własny. A owszem Gyges jest pierwszym z Barbarzyńców — jak nam wiadomo — który ofiarował Delfom, a to od Midasa Gorjasowego syna, króla Frygiej. Który Midas bywszy ofiarował stolec, na którym siadał sprawując sądy, sprzęt roboty we wielkiej będącej cenie. Pokazują go wżdy z owymi kraterami Gygesa. Pomienić się ktemu godzi że Gygesowe dary wszystkie, porówni złote i srebrne, jakie były Delfom, nazwane są tamże Gygeadami od imienia tego, który je poświęcił.

Gyges, pan cesarstwa łagodny, wyprawę uczynił na grodzie dwie: Smyrnę i Milet, a zasię wziął Kolofon, aliści samego zamku dobyć nie mógł. Niczego na domiar takiego znacznego nie sprawił przez cały czas rządów swoich, które trwały lat trzydzieści ośm. O którym tedy powiedziawszy, co jedno do powiedzenia było, pomknę się indziej.

XV. Nastąpiwszy po Gygesie Ardys, zwyciężył Priennów i zasię poszedł przeciw Miletu. Za onegoż królestwa Kimeryjcy od Skytów koczujących wyzuci z kraju w którym siedzieli, wylegli w Azyej wziąwszy Sardes, — jeno zamek dał im wstręt.

XVI. Którego panowanie gdy doszło lat czterdziestu i dziewięciu, tedy nastąpił Ardysów syn

Sadyattes, panując sam lat dwanaście. Po tym Sadyattesie ojcu był syn Alyattes. Który Alyattes wojował Kyaxaresa Dejokesowego wnuka, wypłoszył Kimeryjce z Azyej, wziąwszy Smyrnę Kolofońców kolonię, poczem uderzył na Klazomenę; z której ostatniej potrzeby cale przedsię szczęśliwie nie wyszedł, mnogie natraciwszy ludzie. Czynił ponadto przez czas swego królowania, niemało rzeczy znakomitych, a pomienienia godnych.

XVII. Ano tak zdaną sobie w spadku po ojcu wojnę z Miletem przejąwszy, obegnał miasto sposobem osobliwym, o którym się godzi rzec. Ledwo tylko zboże a frukta poczęły dościgać, ruszał na czele wojska, a ciągnął z niem i zalegał, wszystko przy graniu piszczałek, a instrumentów strunowych, a fletni tako chłopsko jako i dziewogłosych. Przybywszy na dziedziny Milezyjców, oszczędzał siół między polami porozkładanych i nieto li aby ich zgoła nie palił, ale nawet bram łamania niechając. A owszem one cale zostawując nienaruszone, niszczył przedsię do cna plon wszelaki i owoc, czego gdy bywszy dopiął, do domu ściągał. A jako Milezyjcy byli panami na morzu, za nic nie stało przeciw nim oblężenie jako się je prowadzi obyczajnie siłą ziemską. Owszem, nie dając burzyć domów, miał to przed sobą iżby je napominał ku pracy na roli a obsiewom. Co kiedy wszystko było zrobione, powracający znowu, zawsze dostatek nachodził tego coby pustoszył.

XVIII. Takim sposobem prowadzona wojna, ciągnęła się już lat jedenaście. W którym czasie Milezyjcy rozgromieni srodze po dwakroć; raz pod Limainejon u granic ich ziemie będącem, a zaś drugi raz na polach, które uwilgaca Meander. Z onych wżdy lat jedenaściorga, sześć przeszło za czasu Sadyattesa Ardysowego syna. Ten wżdy zwadę począwszy, nakazał był pierwsze najazdy na Milet. W pięci lat następnych Alyattes, wziąwszy, jakom wyżej powiedał, wojnę oną z dziedzictwa, włożył się w nią z nowem sercem. A jak się długo ciągnęła, Milezyjce od żadnego ludu wspomagane nie były, kromie od tych z Chios, oddawszy im przeto, co od nich sami byli wzięli. Milezyjce bowiem onej wyspie pomogły były w potrzebie jaką miała przeciw Erythrejczykom.

XIX. Roku wżdy dwunastego, kiedy wojsko lidyjskie po zwyczaju zapaliło łany, przydarzyło się cale co innego, W tenże czas kiedy płonęły zboża, ogień gwałtownym niesion wiatrem, dosiągł bóżnicy poświęconej Atenie assezyjskiej. Zażgła się i zgorzała. W on czas nie baczono tego, wrychle przecie wojsko, gdy powróciło do Sardes, Alyattes król rozniemógł się, a coraz to się bacząc gorszym, wysłał posły do Delf, na które włożono iżby pytały wyrocznię jakiemiby lekarstwy zasię ozdrowiał. Co niewiadomo jeśli z porady uczynił niektórych, czyliże sam na to był przyszedł. Aliści Pythia zapytana zaprzeczyła im wszelkiej przepowieści a niż chram Ateny podle Assezos w ziemi mileckiej zgorzawszy, nie stanie odbudowan.

XX. Ano tak mnie o tej sprawie powiedali w Delfiech, Milezyjcy wszelako temu przydają iż Periandros Kipselosów syn, świadom odprawy jaką wzięli od Pythiej Alyattesowi posłowie, pchnął gońca do Trazybula w on czas mileckiego tyrana, a ktorego sobie czytał przyjacielem i gościem, aby miał zwłokę gwoli upatrzenia jakąby z tego dla siebie pociągnął korzyść. Tak tedy o tej przygodzie Milezyjcy.

XXI. Jakoby się kolwiek rzecz była ona miała, skoro tylko Alyattesowi wiadoma była odpowiedź Pythiej, wysłał niemieszkając morzem herolda z żądaniem od Milezyjców i Trazybula zawieszenia broni na czas ku odbudowie chramu sposobny. Ano kiedy się prawie okręt ku Miletu obracał, uprzedzon w tem Trazybulos, a świadom wiera na co go zmawiać miał, taki przed się obmyślił fortel: Wsze co jedno do jeścia było na grodzie, jeśliże jego własne czyli postronnych, Milezyjcom na rynek znieść, a na znak dany pożywać w obiedziech i uczciech, którremi się wzajem raczyć a fetować mieli, przykazał.

XXII. Jako przykazał, tak się i stało. Przewidział wiera aż poseł ze Sardes ujrzawszy wbród wszelkiego jadła na rynku wystawionego, mieszkańce zasię zatrudnione wczasy a combry, nie omieszka rzec Atyattesowi na czem je naszedł. Co też tak wyszło, Herold skoro bywszy powiedział, co miał rzec od imienia króla Lidyi, a do Sardes wrócił, tedy zamiast iżby jedno nastąpiło, jako miało być, stanie, zajednała się owszem trwale ta wojna, a to jako tuszę za żadną inną przyczyną, kromie onego trazybulowego fortelu. Albowiem Alyattes poprzód tej bywszy myśli iż Milet skrzypiał prawie od głodu, a nuż mieszkańce na ostateczne przywiedzione niedostatki, — teraz zasię zgoła omylon tem, co mu jego wysłaniec powiedał, przystał na pokój. Który pokój stanął na tem iż Lydowie z Milezyjcy przeciw sobie gościnnemi prawy się rządzić a w przymierzu trwać będą. — Alyattes przedsię ozdrowiał, a wmiasto zbudowania Atenie bóżnicy jednej, dwoje ich w Assezos postawił. Taki, wżdy był koniec wojnie wszczętej przeciw Miletowi i Trazybulowi.

XXIII. Co się tyczy onego Periandra o którym byłem wyżej rzekł jako Trazybulosa względem odpowiedzi Pythiej był powiadomił, Kipselosa synże był, a rządził w Koryncie. Koryntyjcy, czemu się też Lezbijczycy nie przeciwią, powiedają przydarzyć się za jego czasu najznamienitszy wypadek z tych jakie po wsze czasy były widziane od ludzi. Chcę rzec o Arionie methymnijskim liniku na grzybiecie delfina jachawszym w Tainarze. Nie był wżdy nikt, ktoby miał nadeń w tem co się tkło grania na lirze. Onci to obmyślił rodzaj wiersza nazwany od niego dytyrambą, a przed innymi go używszy, nauczał w Koryncie.

XXIV. Który Arion, jako powiedają o nim, siedzący czas niejaki przy Periandrze, naparł się aby obaczył Sycylię i Italię. A nazbierawszy w onej peregrynacyej znaczne bogactwa i umyśliwszy zasię z tem wracać w Korynt, wstąpił był w Terencie, nająwszy, na okręt tego miasta, albowiem nikomu kromie Koryntyjcom osoby swej i majątków zaufać nie chciał. Aliści na pełne morze wypłynąwszy, ludzie okrętowe spisek przeciwko niemu uknuły, a umyśliły samego zgładzić, iżby rozdrapieżyły skarby między siebie. Arion przedsię o spisku uwiadomion, zdał im, owszem, co miał, wymawiał sobie jedno iżby go darowali żywotem. Majtkowie wszakże byli temu na odpór a postąpili mu liż w tem, iżby się abo sam zabił, zaczemby go pogrzebali w pierwszej ziemi ku której przymkną, aboli by się prosto rzucił w morze. Który na tak żałośliwą przywiedzion ostateczność, a nie widząc jakby ich skruszył, prosił ich iżby

mu jedno to pozwolili najzacniejsze szaty wybrawszy, przystroić się a na pupie okrętu sieść aby ostatni raz zaśpiewał niczemby się sam zabił, na co się więc i podał. Tego mu tedy załoga pomknąwszy, chutliwa temu iżby tak znakomitego muzyka słyszała, skupiła się we śrzedzinie okrętu. Arion wżdy w nabogatszych szaciech swych stanąwszy na końcu pupy, jął śpiewać a to na sposób orthyjski, wtór sobie czyniąc na lirze. Domierzywszy przedsię do końca, rzucił się w morze ze wszystkiem co miał na sobie. W tenże czas wiera gdzie się okręt miał ku Koryntowi, ano delfin niektóry — jak powiadają — Arionowi grzybietu pozwoliwszy iżby go dosiadł, poniósł go aż w Tainarę. Zkąd już w pieszki do Koryntu się puścił i tam wszystko jako mu się przydarzyło, powiedał. Periandros przedsię nie mogący wiary mu dać, wsadził go, iżby od nikogo widzian nie był, zanimby sam nie wziął na spytki onych majtków. Gdzie przeto statek do portu przymknął, zaraz tedy po nich posyłał, a pytał ich jeśliby czego nie wiedzieli o Arionie. Na co mu go powiedali być w dobrym zdrowiu w Italiej, ano że się z nim rozstali w Tarencie kędy żył w znacznych dostatkach. W ten czas Periandros wystąpić kazał Arionowi w szaciech tych istych jakie miał na sobie, gdzie się bywszy rzucał do morza. Na który widok ogłupiawszy majtkowie a stawieni przeciw niemu nie ważyli się odpierać swojej winy. Taka wżdy była przygoda Ariona jako ją powiedają porówni Koryntyjcy a i ci z Lesbos. Ano jeszcze w Tainarze uźrzy, kto chce, posążek spiżowy w cześć Ariona, wyobrażający delfina z mężem na grzybiecie.

XXV. A teraz zasię obrócę się za Alyattesem, królem Lidyi. Który dokończył, jakom rzekł, wojny przeciw Milezyjcom, a po pięcidziesiąt i siedmi leciech panowania, pomarł. Onże prze łaskę swego uzdrowienia Delfom ofiarował krater srebrny bardzo wielki, uniesiony na nodze z topionego żelaza, który statek liczy się między najznaczniejszemi bogactwy w Delfiech. Była wżdy robota Glaukosa z Chios, pierwszego bywszy majstra znalazłszego sztukę topienia żelaza. Dołożę na ostatek iż Alyattes wtórym był królem z mermnadowego rodu, posławszym dary do Delf.

Tu się już poczyna rzecz o Krezusie...

Przełożył MICHAŁ PAWLIKOWSKI

ROZJEMCZYM GESTEM IV.

NA PROGU JUTRA

UKAZAŁ się drugi tom ocenianej tu książki p. J. Mosdorfa pt. „Wczoraj i Jutro", tom poświęcony rozważaniom o jutrze Polski. Sądziłem, że na jego wstępie znajdę jakie syntentyczne ujęcie teraźniejszości, którego w pierwszym tomie nie było. Dlatatego właśnie w poprzednim ciągu moich uwag nie poruszałem możliwości utworzenia syntezy dla dnia dzisiejszego, czekając na pierwszy krok ze strony autora. Skoro jednak w drugim tomie autor już do teraźniejszości nie powraca, poczuwam się do obowiązku wskazać na punkt widzenia, z którego ów polski dzień dzisiejszy (poczynając od roku 1893) ukazuje się w jasnej i równej perspektywie syntezy dziejowej. Naprzód atoli jedna uwaga krytyczna:

Środkową i szczytową chwilę tego okresu, wyrażoną przez stosunek do wojny światowej dwóch obozów polskich — narodowego i międzynarodowego, autor wbrew zapewnieniom własnym traktuje ze stanowiska tak zwanych „orjentacyj" dwóch stronnictw — Narodowej Demokracji i Polskiej Partji Socjalistycznej. Wesołym przyśpiewem takiej jego postawy są drwiące jego wycieczki przeciw „starszemu pokoleniu" za to, że ono właśnie oddawało się sporom orjentacyjnym, czego jakoby „młode (pana Mosdorfa) pokolenie" ani nie czyni ani nawet zrozumieć nie może.

Wiadomo, że owe orjentacje (ruso- i germanofilska) wymyśliła i rozpowszechniła międzynarodówka żydowska, a to dla zasłonięcia własnej w zdarzeniach tych obecności i dla skierowania uwagi ogółu polskiego na fikcję, która tę jeszcze miała dla żydostwa korzyść dodatkową, że rozdzierała ogół polski na dwa rozżarte wzajem (jak to zwykle we fikcjach bywa) odłamy, w irytacji nieprzytomne, a przez to na pastwę „temu trzeciemu" podatne. Obecnie autor, podający się za przedstawiciela młodego pokolenia, powtarza tę legendę orjentacyjną, opatrując ją etykietą „młodego" objektywizmu. Powtarza z tą jedynie we formie różnicą, że nie oskarża, ale, jako rozjemca, grzecznościami obie stony obsypuje. W treści jednak zagadnienie potraktowane jest na sposób orjentacyjny, ostrzem w Narodową Demokrację godzący, o czem niech tu zaświadczy bodaj przytoczenie, które w poprzednim ciągu podałem, gdzie o Narodowej Demokracji mówiąc, autor tak zaczyna: „Opowiedzenie się po stronie Rosji" i t. d. Otóż, jest to typowy frazes orjentacyjny, równie płytki, jak fałszywy, frazes, którym po wojnie socjalizm wykłuwal oczy znienawidzonym przez siebie narodowcom polskim.

Gdyby autor utworzył, jak to zapowiadał, syntezę dla przebiegu cywilizacji europejskiej, a dalej — syntezę dla historji polskiej, mógłby z nich obu otrzymać snop światła tak szeroki, że zmieściłby w nim wygodnie cały polski dzień dzisiejszy, i tak jasny, że można by nim najdrobniejsze nawet zdarzenia objaśnić (czyli — wytłumaczyć) w sposób wyczerpujący. Według syntezy, którą tu podałem, sprawa objaśnia się prosto: W przededniu wojny światowej, w ciągu niej i po niej działały i działają w Polsce dwie polityki — polska i żydowska. Środowiskiem polityki polskiej był i jest polski obóz narodowy, a jego ośrodkiem organizacyjnym — Narodowa Demokracja (obecnie Sronnictwo Narodowe). Środowiskiem (przeznaczonej dla Polaków) polityki żydowskiej był i jest obóz międzynarodowy, a jego widomym ośrodkiem organizacyjnym — Polska Partja Socjalistyczna. Oto wszystko. Oto wzór matematyczny, którym przez rozwinięcie go i podstawienie wielkości mianowanych rozwiązuje się wszystkie zagadnienia i zagadki polskiego dnia dzisiejszego. Oto punkt widzenia, z którego ten dzień ukazuje się w jasnej i równej perspektywie syntezy dziejowej. W zastosowaniu do poszczególnego zagadnienia legendy orjentacyjnej wynika stąd, że żaden

z obozów, o które chodzi, nie „opowiadał się": ani ten — po stronie Rosji, ani tamten — po stronie Germanji, ale, poprostu, jeden, jak prowadzi, tak wtedy prowadził politykę polską, a drugi — żydowską. W warunkach ówczesnych według kalkulacji obozu narodowego po stronie korzyści dla polityki polskiej znalazło się współdziałanie z Koalicją (do której należała też Rosja), a według kalkulacji obozu międzynarodowego po stronie korzyści dla polityki żydowskiej zaliczono współdziałanie z Niemcami i Austrją. Orjentacje zaś wymyśliła i ogółowi polskiemu podsunęła mafja żydowska celem ukrycia samej siebie i zatrucia społeczeństwa polskiego.

Jako dzieło ludzkie, polska polityka narodowa mogła mieć wady i popełniać błędy. Obowiązkiem autora „Wczoraj i Jutro" było by w takim razie omówienie wad tych i błędów, ale zarazem uwydatnienie, że ta polityka była czysto polska, samodzielna, udzielna i tylko dobro Polski na względzie mająca. Polityka międzynarodowa, na obszarze Polski jako niby polska i przez Polaków wykonywana mogła nie mieć żadnych wad i nie popełniać błędów. Obowiązkiem autora było by w takim razie stwierdzenie doskonałości tej polityki, ale zarazem uwydatnienie, że to była polityka czysto żydowska i przeciw Polsce wymierzona. Autor pominął jedno i drugie, natomiast wdał się we fikcje orjentacyjne, w drobiazgi, w niedomawiania, ukrywania, mętności i czołobitności, po których tylko osad niesmaku pozostaje.

W wielkim kątomierzu syntezy, którą w tym szkicu podałem, polityczna teraźniejszość polska rozszczepiła by się na dwa pasma psychologiczne. W jednem ujrzelibyśmy kształtujący się w twardej rzeczywistości typ Polaka nowoczesnego o psychologji człowieka Zachodu, piastującego twórcze tradycje narodu i związanego z cywilizacją rzymsko-europejską. W drugiem zaś — typ Polaka zaszłowiecznego o psychologji człowieka Wschodu, obciążonego rozkładowemi tradycjami upadku narodowego i wplątanego w cywilizację bizantyjsko-eurazyjską. Do tego właśnie drugiego typu świetnie zastosować można słuszny sąd, jaki pan J. Mosdorf wypowiada: „Historja trzech wieków Rzeczypospolitej elekcyjnej, to jedna wielka zbrodnia, dokonywana przez szlachtę na narodzie polskim ręka w rękę z żydami". Ale autor tych słów zupełnie inną miarę zastosował do takiej samej szlachty nam współczesnej, prawdziwej szlachty herbowej, która stanowiła i stanowi polskie kadry czołowe założonej przez Szlomę Mendelsohna Polskiej Partji Socjalistycznej. Widocznie, wbrew swoim uroszczeniom, jeszcze nie uzyskał zdolności (a może odwagi) „do patrzenia na wypadki naszych czasów w perspektywie dziejowej"...

Po takich doświadczeniach w tomie pierwszym nie wiele już czytelnikowi pozostaje nadziei na tom drugi. Tu istotnie również panuje nieład myślowy. O ile jednak w pierwszym tomie sam temat — wypadki historyczne — dawał pracy pewną jedność wytyczną, bodaj tylko — chronologiczną, o tyle w drugim liczny zbiór teoretycznych wywodów na kilkadziesiąt bardzo różnych tematów (od filozofji do ustroju sądownictwa, od spółdzielczości do monarchji) pozbawił autora najniklejszego bodaj traktu wykładowego, i, poprostu, puścił go na cztery wiatry szczerych pól, gdzie za przewodnika służyć może tylko własny zmysł kierunkowy i organizacyjny. Że tych zmysłów autor nie posiada, o tem świadczy nieprawdopodobny chaos, w pisaniu drugiego tomu uwidoczniony.

Zgromadzone tu tematy dotyczą głównie przyszłości Polski w jej ustroju społecznym, państwowym, prawnym, sądowniczym, handlowym, przemysłowym, rolniczym, rzemieślniczym i t. d. Tematy posiekane są, nadomiar, na jeszcze drobniejsze sprawy, jak np. budowa dróg, stopa mieszkaniowa, demokratyzacja odzieży, i t. d. i t. d... Rozgniewany i rozśmieszony tą drobiazgowością czytelnik zapytuje wreszcie, dlaczego obok tych siedemdziesięciu siedmiu spraw uprzywilejowanych, autor nie poruszył innych siedemdziesięciu siedmiu spraw o tej samej, a nawet większej wadze, jak np. zalesienie kraju, regulacja rzek, budowa kanałów, zwalczanie gruźlicy, kanalizacja miast, organizacja szkolnictwa, sprawa prostytucji, hygjena społeczna i t. d. — — ?

Chaos powiększa się jeszcze przez to, że wszystkie te sprawy traktowane są bez hjerarchji, ułamkowo, dorywczo, powierzchownie, pospiesznie i w dowolnym nieporządku. Nie ma tu bodaj próby ujęcia ich w ramy syntentyczne, sprowadzenia ich do zjawisk ogólnych i podstawowych. Ponadto w uwagach autora napotykamy z reguły poglądy znane, przez innych gruntownie opracowane, a tu tylko „swojemi słowami" cząstkowo powtórzone. Zresztą i przytoczeń i powoływań się autor także nie szczędzi, co ze swej strony raz jeszcze chaos książki powiększa. W ogóle — autor nie tylko pisze, ale i myśli sposobem fejletonowym, co dobrze odpowiada jego wielosłowności, ale doszczętnie rujnuje założenie książki oraz cel poszczególnych jej tematów. Całość daje wrażenie modnego dziś reportażu dziennikarskiego, a że dotyczy zagadnień poważnych, więc wszystko razem wzięte staje się irytującym lamusem rupieci.

Wobec tego czuję się zwolnionym z oceny spraw poszczególnych, w książce, jak śledzie w beczce, natłoczonych. Było by to, zresztą, nawet fizycznie przedsięwzięcie wręcz niewykonalne (bo dla tygodnika i czytelników — mordercze). Że zaś, poza beczką, żadna budowa tych spraw nie łączy, więc i o ich całości idejowej nic powiedzieć się nie da, chyba to, że, prawdopodobnie, wcale nie istnieje.

Na zakończenie, pomimo całej tej burzy krytycznej, którą tu przeciw książce p. J. Mosdorfa rozpętałem, z naciskiem zaznaczyć muszę, że obok wielu autora uwag (wymienionych tu i niewymienionych), które uważam za mylne, nieprzemyślane, a czasem dla sprawy polskiej szkodliwe, znajdują się w kiążce jego liczne miejsca, które o głębokich i rzetelnie polskich uczuciach i troskach jego obywatelskich bardzo chlubnie świadczą. Jest ich dużo na przestrzeni całego dzieła rozrzuconych. Nie sposób ich tu wyliczać. One jednak ani braku budowy w książce, ani braku syntezy, ani poszczególnych wad dzieła, ani mylnej w wielu sprawach postawy autora nie ratują. Raczej same bledną i słabną, a to z tego powodu, że mówią o miłości, ofiarności, poświęceniu, bohaterskości i t. p„ pięknych uczuciach i myślach moralnych, a więc nie mogą współzawodniczyć z konkretnością innych autora rozważań. I właśnie gwoli tym wszystkim dobrym myślom i uczuciom autora zarzuty moje tembardziej podtrzymuję, a nawet, na zakończenie, parę nowych dorzucić gotów jestem. (A to, zresztą, dla ostatniego jeszcze, tradycyjnego

pomruku, którym zza widnokręgu burza odchodząca pola nawiedzone żegna).

Zapytywano mnie, dlaczego tak obszernej oceny doczekała się książka p. Mosdorfa. Odpowiadam, że w gruncie rzeczy każde dzieło, które tak ważnemi sprawami się zajmuje, powinno się oceniać gruntownie, a to zmusza do obszerności. W jakiż inny sposób tworzyć się ma obieg myśli w społeczeństwie? Ale są też inne przyczyny, a między nimi ta, że p. Mosdorf przemawia w imieniu swojego młodego pokolenia, a poglądy jego w sprawie pokoleń wyraźnie uległy rozkładowym wpływom żydowskim. Trzeba więc było możliwie gruntownie odparować taki cios w sprawy polskie bez woli autora obcą ręką zadany — tak w innych sprawach, jak i w tej — pokoleniowej.

Autor po trzykroć odcina się od przeszłości. Po pierwsze — od przeszłości cywilizacyjnej, o czem tak mówi:

„Możemy uznać wielkie korzyści duchowe, jakie odniosło w X wieku ówczesne państwo polskie przez wejście w krąg cywilizacji po-rzymskiej, ale nie jest to powód do jakiejś szczególnej dumy. Jeżeli słusznie buntuje się nasza duma przeciw nazywaniu nas Francuzami Północy, to nie należy również stawiać się w postawie klienta cywilizacji rzymskiej. Mamy powód szczycić się Kochanowskim, Skargą, Mickiewiczem, ale nie Cyceronem, Horacym czy Wergiliuszem, bo nie nasz naród ich wydał. Jesteśmy narodem na dorobku, nasza wielkość leży raczej przed nami, nie dziwota więc, że wiele rzeczy nam imponuje, ale czemuż z tego tworzyć ideologię? Oczywiście, bardziej czujemy się związani z Cezarem, niż z Dżengis-Chanem i z Ulpianem niż z Konfucjuszem, ale nie rywalizujmy ze świętym Pawłem w dumie z obywatelstwa rzymskiego".

Zastosowano tu znaną woltę dyskusyjną: podsuwa się stronie przeciwnej fałszywy i skrajny pogląd (lub postawę) których nigdy nie miała, przybiera się postawę moralizatora i tym sposobem przemyca się równie skrajny i równie fałszywy pogląd przeciwny. Pierwszym ośmieszono tu społeczeństwo polskie, a drugim prowadzi się je w dół wilczy. Nigdy w Polsce nikt nie objawiał dumy z przynależności do cywilizacji zapoczątkowanej przez starożytność grecko-rzymską, nigdy nikt nie stawiał narodu polskiego w postawie jej klijenta. Stwierdzaliśmy zawsze tylko objektywny fakt przynależności do pewnej rodziny narodów i do pewnej cywilizacji, a to szczególnie w przeciwstawieniu do sąsiada wschodniego. Nikomu z Polaków nigdy do głowy nie przychodziło szczycenie się Cyceronem, Horacym czy Wergiljuszem. Stosunek Polaków do cywilizacji grecko-rzymskiej jest ściśle taki, jak studenta do jego uniwersytetu. To nasza Alma Mater, to nasza jeszcze dotychczas wychowawczyni, od której każde nowe pokolenie zaczyna. Ale posiadamy zarazem jasne poczucie odległej przeszłości i że samodzielnie idziemy w przyszłość. Mylny jest pogląd autora, że tylko w X wieku i tylko ówczesne państwo odniosło wielkie korzyści duchowe przez wejście w krąg cywilizacji grecko-rzymskiej. Cały naród (nie tylko państwo) od owych czasów po dzień dzisiejszy zbiera z tego korzyści duchowe. Po cóż tedy poniżać naród polski przez porównanie go do człowieka rasy obcej, który z przechwałką mówił o swojem obywatelstwie rzymskiem? A wreszcie, wiadomo, że im bardziej odcina się naród od jego osobistej i rodzinnej przeszłości, tem bardziej w jego samopoczuciu czyni się go znajdą przypadkowym.

Po drugie, autor odcina się od przeszłości polskiej. Czyni to w wywodach mętnych i płytkich, ale przykładowy wniosek z nich jest bardzo wymowny. Autor mówi:

„Z wielkich, budzących dumę tradycyj, jakaż żyje aż po dzień dzisiejszy? Jedna tylko: tradycja polskiej kawalerii".

Jak na ironję losu, słowa te autor umieścił bezpośrednio po przytoczeniu znanego oświadczenia Dmowskiego z książki jego „Myśli Nowoczesnego Polaka". Oświadczenie to, równie proste, jak podniosłe zaczyna się od słów „Jestem Polakiem — to znaczy" i t. d.

Autor „Wczoraj i Jutro" i w tej sprawie zajmuje stanowisko materjalisty, bo obchodzi go tylko przedmiot zewnętrzny, a nie duch, który nim kieruje. Analogicznie według tego stanowiska można by np. w gościnności widzieć tylko stronę jej materjalną, a zamilczeć duchową. Autor zdaje się nie podejrzewać, że w kawalerji polskiej tkwią te same pierwiastki duchowe, co w lotnictwie polskim, a gdyby np. na skutek motoryzacji kawalerja znikła (czego, zresztą, nie będzie), to cały jej duch bez reszty przeniesie się do czołgów. Polskie tradycje są dawne i liczne, ale (jak wszędzie) jedne są dobre, a inne — złe. Więc trzeba je rozróżniać, by jedne hodować, a inne tępić, ale nie można zaprzeczać ich istnienia.

Po trzecie, autor odcina się od pokolenia, które go bezpośrednio poprzedziło (t. zw. powojennego), a na przedstawicieli tego pokolenia powołuje Wojciecha Kossaka z jego pamiętnikami oraz Przybyszewskiego. Trzeba trafu, że książka Kossaka (zwłaszcza w miejscu, które przytacza p. Mosdorf) w owym czasie wywołała w społeczeństwie polskiem niesmak i oburzenie. I trzeba drugiego trafu, że Przybyszewski narobił piekielnej wrzawy tylko w cieniutkiej warstwie snobów żydowsko-polskiej „inteligencji", ale pozostał obcy i wzgardzony przez ogół społeczeństwa polskiego. Autor „Wczoraj i Jutro" własnoręcznie dokonanym spisem nazwisk i dzieł poprzedniego pokolenia polskiego, z których czerpał nauki i liczne w swej książce przytoczenia, (pomijając nawet ludzi wybitnych, a przez niego nie wymienionych), sam ponad wszelką wątpliwość udowodnił dużą wartość tego pokolenia. Dlaczego więc nie omówił jej, jakby wcale nie istniała, natomiast szydzi z owego pokolenia z powodu nadwornego malarza Habsburgów i Hohenzollernów, oraz — wiecznie pijanego kabotyna kawiareń berlińskich i krakowskich? Czy autor nie widzi, że tą samą logiką możnaby osądzić jego (p. Mosdorfa) pokolenie na podstawie panów Kadenów i Zegadłowiczów?

W ogóle modną dziś sprawę pokoleń p. Mosdorf połknął naiwnie, jak tłustego robaka pochlebstwa i zarozumiałości, na niewidzialny haczyk wędy żydowskiej wbitego. I zamiast, jak rozum dyktuje, zaczekać na przyszłość w sprawie oceny własnego pokolenia, kokietuje czytelników młodością jego i mnóstwem zalet, aż wreszcie tak woła:

„Jesteśmy fanatykami — tylko fanatycy umieją dokonać wielkich rzeczy. Nienawidzimy kompromisu".

Risum teneatis? Tu jako żywo biorę na świadków moich czytelników, że dość starannie opukaliśmy wypiętą pierś p. Mosdorfa i znaleźliśmy ją grubo wywatowaną. Warstwa za warstwą zdejmowane te waty odsłoniły wreszcie na dnie szczuplutką pierś fanatyka kompromisu. Na progu jutra fanatyzm tego pokroju, gdyby losami narodu kierował, klęskę by mu niechybną zgotował...

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

DESCARTES I SPINOZA

MIMO pewnych podobieństw, zresztą czysto zewnętrznych, form ekspresji i procederów metody trudno o bardziej radykalną opozycję niż ta, jaka zachodzi między systematem Descartesa, a systematem Spinozy.

Gdy intencja pierwotna Descartes'a jest, jak to usiłowałem przedstawić w mym artykule z marca ub. roku (Nr 13 Myśli Nar. z 28.III.37) w swej najgłębszej istocie zgodna z intencją całej wywodzącej się od św. Augustyna tradycyjnej filozofii chrześcijańskiej (jest, pisałem, szczytowym punktem rozkwitu nieskrystalizowanego jeszcze i pełnego wewnętrznych niedociągnięć platonizmu chrześcijańskiego św. Augustyna i św. Bonawentury), to intencja pierwotna Spinozy (przebijająca zarówno w jego Traktacie Teologiczno-Politycznym, jak i w Etyce) stoi w rażącym przeciwieństwie do całej wywodzącej się z ducha Ewangelji tradycji chrześcijańskiej.

Gdy dla św. Augustyna, św. Tomasza, św. Jana od Krzyża i Descartes'a (przy całej różnicy ich wzajemnych stanowisk i temperamentów)[1]) mądrość jest przede wszystkim medytacją Boga (pojętego jako twórcy osobowego świata widzialnego i niewidzialnego[2]), medytacją wieczności i otwierającej do niej wrota śmierci (*memento mori!*), a cnota zaparciem i wyrzeczeniem się siebie, to dla znajdującego się na zupełnie przeciwnym biegunie Spinozy, mądrość jest w pierwszym rzędzie medytacją życia, a nie śmierci (mędrzec o niczym mniej nie myśli, jak o śmierci!), a cnota — tylko afirmacją własnej potęgi działania i własnej osobowości w stosunku do otoczenia (żadne uczucie nie jest bardziej obcym świadomości spinozjańskiego mędrca nad zmniejszającą jego zdolność działania, pokorę!).[3])

Trudno chyba o bardziej radykalną opozycję, niż ta, jaka zachodzi między Spinozą, a całą filozofią tradycyjną, trudno chyba o bardziej rażące i bardziej bijące w oczy przeciwieństwo!

Medytacja Boga osobowego i udywinizowanie konieczności matematycznej (Bóg Spinozy nie jest właściwie niczym innym, jak tylko tą udywinizowaną koniecznością matematyczną, której jako atrybuty przydano myślenie i rozciągłość), duch wyrzeczenia się i ofiary i dumna afirmacja własnej osobowości, doktryna teofanii i pyszałkowata ambicja (rozwinięta w V-ej księdze Etyki) wykucia sobie nieśmiertelności własnym wysiłkiem, duch miłości i duch pychy!

Paradoksy Renana i Stirnera, „Wola Mocy" i „Tako rzecze Zaratustra" Nietzschego będą prawowitymi owocami spinozjańskiego siewu, wysnuciem tylko wszelkich konsekwencji logicznych z postawionych przez Spinozę podstaw moralnych (jeśli wogóle epitetu „moralny" można użyć w odniesieniu do podobnych punktów wyjścia!)...

Gdy Descartes, odrzucając tradycyjny obraz świata fizycznego i tradycyjną perypatetycznoscholastyczną metafizykę uhierarchizowanych form, usiłuje przy pomocy wywodzącej się z nowych doświadczeń metafizycznych nowej metody zrekonstruować w nowej szacie najbardziej istotne wartości dawnego świata — wieczne wartości etyczne i religijne[4]) to Spinoza na gruzach tradycyjnej wiary (pogrzebanej w jego opinij przez *Tractatus Theol.-Politicus*) i tradycyjnej etyki usiłuje wręcz zbudować świat nowy, rządzący się innymi zupełnie zasadami konstytutywnymi i regulatywnymi, inną zupełnie hierarchją wartości — nową będącą zaprzeczeniem nadprzyrodzonej etyki miłości Etyką.[5])

Descartes — filozof konstrukcji twórczej, założyciel nowożytnej fizyki, promotor nowożytnego spirytualizmu, twórca geometrii analitycznej, odkrywca nowych dróg wiodących nas do Boga.

Spinoza — filozof destrukcji najwyższych wartości cywilizacji zachodnio-europejskiej, promotor nietzscheańskiego „Antychrysta".

STANISŁAW CZAJKOWSKI

---

[1]) Ciekawą i bardzo instruktywną paralelę możnaby przeprowadzić pomiędzy „nocą zmysłów" św. Jana (będącą wstępem do „nocy umysłu") a oczyszczającym nasz umysł w podobny sposób od wszelkich sugestii i naleciałości zmysłowych wątpieniem metodycznym Descartes'a.

Pod rozbieżnością form ekspresji ta sama twórcza i oczyszczająca inspiracja podstawowa.

Z tego punktu widzenia Wejście na Górę Karmel i Medytacje Metafizyczne są daleko ściślej ze sobą związane, niż by się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło — są dwiema odpowiedziami zachodnio-europejskiej świadomości chrześcijańskiej na postawione jej przez epokę nowożytną zagadnienia, dwiema odpowiedziami, które wytyczyły na przyszłość kierunki rozwojowe nowożytnej mistyki i nowożytnej filozofii.

[2]) Największym zadowoleniem, jakiego możemy doznać tu w życiu, jest, mówi Descartes (w zakończeniu Trzeciej Medytacji), medytacja atrybutów boskich, medytacja która doprowadza nas do pożądania tego jedynie, czego Bóg pragnie, do poddania się zupełnego Jego wyrokom (por. piękne rozwinięcie tych myśli w znanym liście do Kanuta o miłości intelektualnej Boga — *Descartes Oevres Choisies, Paris Garnier*, tom II str. 266-67).

[3]) „Pokora i smutek, który powstaje stąd, że człowiek rozważa swą własną niemoc, nie powstaje z prawdziwej kontemplacji... nie jest cnotą, lecz tylko rozważaniem (*passio*)" Etyka, IV, th. 53.

Trzecia i czwarta księga Etyki, traktujące w geometryczny sposób o uczuciach i namiętnościach ludzkich, zasługują na baczną uwagę wszystkich badaczy rozwoju zagadnień moralnych w epoce nowożytnej.

W tej afirmacji własnej potęgi i odrzucenia pokory jako przeszkody w rozwoju własnej osobowości zdaje się przebijać dumna, harda i zawzięta natura, potomka tych Hebrajczyków, co wołali do Piłata: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!"

[4]) W tym właśnie usiłowaniu zrekonstruowania w nowej szacie, przy pomocy nowej metody najwyższych, wiecznych wartości cywilizacji zachodnio-europejskiej tkwi oryginalność Descartes'a i główny tytuł jego wiekopomnej zasługi.

[5]) Życie Chrystusa *Renana*, „Poza Dobrem i Złem", Zmierzch Bogów, Antychryst *Nietzschego* będą jedynie końcowymi ogniwami tej ewolucji, której punktem wyjścia jest z jednej strony Traktat Teologiczno-Polityczny, a z drugiej Etyka.

W swej roli historycznej i w boskim planie dziejów system *Nietzschego* jest bodaj udowodnieniem (przez sprowadzenie do absurdu) na jakie bezdroża zajść może pozostawiony sam sobie i zapatrzony tylko w siebie rozum ludzki.

NA WIDOWNI

Procesy chemiczne w opinii społeczeństwa. — Próby zmasowania zmasonizowanej lewicy. — Reakcja ze strony posłów. — Czy to wiatrak czy Pandofilanda? — Sumienie narodowe młodzieży. — Dwóchsetna rocznica.

PRASA komentuje w rozmaity sposób fakt wykreślenia posła Budzyńskiego z koła posłów ozonowych. Stało się to po audiencji rzeczonego posła u Szefa Ozonu p. Skwarczyńskiego. Wniosek z tego faktu wysnuty został jednomyślnie: Ozon powiewa na lewo. Świadczy również o tem wystąpienie z Ozonu Związku Młodej Polski. W deklaracji, złożonej płk. Wendzie, patronującemu młodzieży ozonowej, Związek wypowiada się w ten sposób:

„W dziele konsolidacji narodu polskiego należy stale pamiętać, że celem zjednoczenia jest dobro Polski, nie zaś korzyści taktyczne tego czy innego zespołu. Podstawą konsolidacji może być tylko wielka idea, ujawniona wobec całego społeczeństwa".

Były takie czynniki, które nie pozwoliły iść na prawo, szuka się więc idei zjednoczenia narodowego tam, gdzie jej nie posiano. Dzienniki wyjaśniają, że faktycznie z posłem Budzyńskim rozprawił się w ten sposób poseł Miedziński, pełniący obecnie rolę ideowego wytwórcy Ozonu i posiłkujący się w tej robocie „Gazetą Polską", której jest redaktorem.

— — — — — — — — — — —

Poseł Budzyński podczas ostatniej sesji budżetowej Sejmu złożył do laski marszałkowskiej projekt ustawy, zakazującej obywatelom pod grozą surowej odpowiedzialności należenia do organizacyj wolnomularskich, a więc ustawy domagającej się skasowania lóż masońskich. Ludzie obdarzeni poczuciem humoru bawią się przewidywaniem, jaki też obrót sprawa weźmie.

Sprawa zaczęła się wcześniej. P. Budzyński wespół z posłem Dudzińskim należą do redakcji czasopisma „Jutro Pracy", organu zwolenników płk. Sławka. Ogłosili oni w tem piśmie sensacyjne rewelacje o masonerii. A stała się ta rzecz aktualną z powodu ujawnienia się faktu, że w gmachu Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych w dn. 9 grudnia 1936 r. odbyło się posiedzenie członków lóż, w którem wzięli udział specjalni delegaci masonerii amerykańskiej. Oni właśnie zdali sprawę z tego zebrania w oficjalnym organie Konfederacji Rad Najwyższych Obrządku Szkockiego. „*The New Age*" (Nowy wiek) z lutego i marca 1937 r. Pochwalono się tam liczną frekwencją wysokich dygnitarzy polskich.

Panowie z „Jutra Pracy", istne zdwojenie Don Kiszota, upatrzyli w tem coś niesamowitego i wystosowali odpowiednie do władz zapytanie. Daremnie im wykładano, że im się coś przywidziało, bo to tylko zwykły wiatrak. W odpowiedzi pisemnej na to zapytanie p. premier wyjaśnił na podstawie informacyj, których mu udzielono, że w rzeczonej Dyrekcji „nie było żadnego zebrania o charakterze nieurzędowym nielegalnej i obcej organizacji", daiej że obowiązujące przepisy zabraniają należenia do jakichkolwiek organizacyj tajnych i że wobec tego wszystkiego dalsze dochodzenia w tej sprawie okazują się zbędne.

Odpowiedź nie wystarczyła podejrzliwym posłom. Rozpoczęła się — jak pamiętamy — dyskusja. Dlaczego odpowiedź ta wbrew przepisom nastąpiła dopiero po siedmiu miesiącach; ale i merytorycznie posłowie owi nie dawali się przekonać. Widoczny się stał fakt nieporozumienia. Widziano groźne niebezpieczeństwo, daremnie im tłumaczono, że to tylko wiatrak. P. Budzyński wołał o sąd. P. premier z pobłażliwym humorem karcił „Filipów z Konopi", że dają wiarę oficjalnym organom wolnomularstwa i że pozwalają się straszyć „strasznymi masonami".

— — — — — — — — — — —

Słusznie w tej sprawie pisał pewien wybitny prawnik, że niepodobna uważać czegoś za tajne i nielegalne, co jest powszechnie znane i tolerowane. Chodzi o to, czy może być nielegalne to, co jest władzom i znane i trwa.

Czy pp. Dudziński i Budzyński nie zastanowili się nad tym, że rząd, mający tak sprawny wywiad wewnętrzny, nie potrzebowałby informacyj, dopiero mu przez posła udzielonych, ..gdyby ich istotnie potrzebował? Niechże więc sobie przeczyta art. 165 k. k. „Kto bierze udział w związku, którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej, podlega karze..." itd. Na to, żeby masoneria była związkiem nielegalnym, nie wystarczy, że się okrywa tajemnicą przed społeczeństwem, trzebaby jeszcze, by jej istnienie, ustrój lnb cel były tajemnicą wobec władzy: jeżeli się p. premier rewelacjami nie przejmuje, to tylko dlatego, że rząd zna istnienie, ustrój i cel masonerii, musi znać i jej skład osobowy, nie jest to więc związek nielegalny.

Potwierdzenie tego wniosku znaleźć możemy również w oświadczeniu p. premiera, który powiedział, że na Śląsku, Pomorzu i w Poznańskim loże istnieją legalnie, i dodał: „sprawa nie została więc dotąd załatwiona przez 34 rządy... w tym wielokrotne rządy Marsz. Piłsudskiego". P. premier nie wspomniał coprawda o tym, że od 27 października 1932 r. mamy ogólno-polskie prawo o stowarzyszeniach, że więc jeżeli po tej dacie loże istnieją tam legalnie, to zostały zalegalizowane przez jeden z kolejnych „rządów marsz. J. Piłsudskiego". Możnaby coprawda wytknąć, że art. 6 tego Rozporządzenia mówi: „Zakazane jest a tworzenie stowarzyszeń przyjmujących zasadę bezwzględnego posłuszeństwa członków władzom stowarzyszenia"; że z tego, co się wie o wolnomularstwie, tam ta zasada obowiązuje; ale widocznie władza interpretuje to korzystnie dla stowarzyszenia.

Możnaby także przypomnieć komentarz prof. Makarewicza do art. 165 k. k.: „Cel może nie być skierowany przeciwko organizacji państwowej (loże wolnomularskie w zasadzie służą celom ogólnego braterstwa, miłości bliźniego)", ale taki związek może mieć cele dalsze, przed władzą, a może i przed stowarzyszonymi ukryte, a powtóre może w pewnej chwili przejść do akcji antypaństwowej, której z powodu tajemnicy na czas nie będzie można zapobiec. Kodeks austriacki uważał za tajny związek i wtedy, jeżeli istnienie związku było wiadome zwierzchności, ale „bądź jego ustrój i statut trzymane były w tajemnicy, bądź też ustrój, statut i cel związku nie odpowiadały w rzeczywistości temu, co o nich meldowano zwierzchności". Widać, że i pod tym względem władze nasze są zupełnie spokojne t. zn. dokładnie poinformowane.

Nie przekonały p. Budzyńskiego wymowne argumenty, że bez ustaw specjalnych, tam gdzie się zdarzy sposobność, władze likwidują zarówno kartele jak i organizacje masońskie (jak np. Zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego lub też

Ligę Obrony Praw Człowieka); p. Budzyński nie dał się przekonać. Wyjechał na swoim mandacie poselskim, jak na Rosynancie przeciwko wiatrakowi w fartuszku. Natarł projektem do ustawy. Z zapartym oddechem śledziliśmy, co z tego wyniknie. Upłynęła dobra chwila, aż oto rycerza porwało skrzydło wiatraka. Owionęło go górne powietrze ozonem i ani się spostrzegł, gdy atakowany wróg zakreślił nim nieparlamentarnie koło i osadził opodal.

O smętny rycerzu, takie to są sztuki czarodziejskie olbrzyma Pandofilanda, którego tropisz. Mówiono ci, że jest to zwykły wiatrak, który miele mąkę dla twej ukochanej Dulcynei. Powinieneś był tem się zadowolić.

— — — — — — — — — — — —

Podałem wyżej urywek deklaracji Związku Młodej Polski, który znalazł się w Ozonie za czasów płk. Koca, kiedy ta droga wydawała się Obozowi Narodowo-Radykalnemu i radykalną i dogodną. Obecnie, zorientowawszy się w sytuacji, Związek ogłosił swą niepodległość, składając na ręce płk. Wendy swą deklarację. Władze Ozonu, licząc na rozłam w Związku, mianowały p. Galinata komendantem tych młodzieńców, którzy się zgodzą na jednoczenie żywiołów lewicowych.

Nawet „Czas" spostrzega, że skromny bagaż nacjonalizmu zbytnio dziś ciąży Ozonowi i że są jakieś moce wystraszające ludzi z Ozonu. „Czas" pisze:

„Oczywiście cała ta sprawa ma bardzo wielką wymowę polityczną. Potwierdza ona w całej pełni przewidywania o eliminacji z Ozonu wszystkich elementów narodowo-katolickich. Mówi się, iż powstałe w związku z tem fermenty będą szczególnie silne w łonie koła parlamentarnego Ozonu. Niewątpliwie sprawa pos. Budzyńskiego dolała jedynie oliwy do ognia. Wg. opinii kół politycznych rozłam w tym kole nie jest bynajmniej wykluczony.

Prasa żydowska, socjalistyczna i wogóle masońska wyraża nietajoną z tego powodu radość, bowiem w Związku Młodej Polski tlił się antysemityzm, który mógł się stać podstawą jakiego takiego, zjednoczenia narodowego, a do tego przecież tajemne moce dopuścić nie mogą.

I oto dzięki Ozonowi mamy przed oczyma wprost freblowski obrazek z nauki o rzeczach. Widzimy siłę ciążenia do dwu biegunów: narodowego i owego nieznanego a obecnego, nazwijmy go: Pandofilanda. Ozon stał się odczynnikiem chemicznym, upraszczającym analizę.

— — — — — — — — — — — —

Uwagę czytelników zwracam na pierwszy w tym numerze artykuł o bulli Papieża Klemensa XII-go z r. 1738 przeciwko masonerii.

Dwieście lat Kościół Katolicki walczy z polipem masonerii. Ponieważ państwo nowoczesne nie zawsze szło Kościołowi z sukursem, świat cywilizowany doszedł do stanu rozdwojenia jaźni; żyje podwójnym nurtem, z którego jeden utajony pod ziemią. Można łatwo zrozumieć, jak groźny jest taki stan rzeczy w krajach, gdzie kultura polityczna nie jest tyle wytrawna, aby się mogła skutecznie uporać z niebezpieczeństwem.

Dla tego samego należało początki tej walki chwili obecnej przed oczy postawić.

ZYGMUNT WASILEWSKI

NAUKA I LITERATURA

POEZJA, „AUTENTYZM" I „WYJAZD WNUKA" [1]

I

NA PODSTAWIE znajomości od ładnych kilku lat, paru setek nowych poetyckich zbiorków — musimy ostrzec, ktoby jeszcze tego nie wiedział, że t. zw. nowoczesnej poezji czytać nie warto. Są to w 99 % nędzne kicze, kleksy, bazgraniny, martwe i bezładne sterty słów, nieraz tylko układem czcionek na papierze przypominających poezję.

Zdarzyło mi się słyszeć na pewnym wieczorze klubowo-literackim głos młodego „autentysty", który z oburzeniem wołał: chcemy wyzwolić się z pod wpływów takich wierszorobów, jak Mickiewicz, Kasprowicz, Tetmajer! To nie byli jeszcze poeci!...

I faktycznie, wyzwolili się, nasi młodzi chłopcy. Wyzwolili się z tradycyjnej kultury poetyckiej; ściślej biorąc, nigdy żadnej kultury poetyckiej nie osiągnęli. Zaczynają więc zwykle od wypisywania ambitnych i niezdarnych programów, ale z samą twórczością jest znacznie gorzej, bo to jest sprawa trudniejsza. Tworzą kluby i kółka, rozłażące się, coprawda, po niedługim i bezpłodnym żywocie, ale kto z nich czuje życie narodowe, bez którego nie było i nie będzie dobrej poezji społecznej? Kto z nich ma kulturę religijną, bez której nie do pomyślenia jest porządna, zdolna przetrwać wieki, liryka osobista? To też tworzą — nie tyle „poezję", ile „nową". Może nową formę? Może jakąś nową, nieznaną dotąd sztukę, stojącą jakoś na pograniczu „nowoczesnej" muzyki „dysonansowej" i mowy ludzkiej?

Nie jesteśmy przeciwnikami postępu w sztuce literackiej. Niech go tworzą: Iłłakowiczówna, Miłaszewski, Bąk, Gałczyński, ludzie którzy mają dowcip, smak, kulturę. Ale dość mamy grafomanów, którzy pętają się od jednego do drugiego „kierunku", „izmu", „założenia formalnego", dostają rozwolnienia mózgu od wpływów obcych, zaciężkich na słabsze, liryczne czaszki Słowian — i klecą swoje wierszyki blade, niepowabne, niezrozumiałe, martwe, poprzerastane dzikim mięsem nieartystycznej metafory.

Rozpacz człowieka ogarnia, bo hydra grafomanii jest stugłowa i na miejsce jednego półgłówka wyrastają cztery. Młodzieńcy awansują w leciech, nie awansują w studiach, nie pomnażają się w mądrości swojej, ani w dzieciach swoich, tylko co roku wydają po tomie poezyj, popierając przemysł drukarski i służąc ostatecznie detalicznej sprzedaży śledzi.

Nie jest prawdą, że powszechny dzisiaj obowiązek służenia polityczno-gospodarczym interesom narodu nie godzi się z kultem sztuki; niesłuszne jest twierdzenie, że żyjemy w zbyt ciężkich czasach, ażeby zawracać sobie głowę poezją. Zdrowie jednostki i siła asymilacyjna kultury zbiorowej wymagają życia wszechstronnego, rozwoju wszelkich gałęzi twórczości, popierania wszelkich dziedzin, oczywiście w proporcjach, odpowiadających potrzebom społeczeństwa.

Dlatego, lekceważąc olbrzymią większość produkowanych corocznie wierszy, wybieramy z tego stosu po kilkanaście tomików i zajmujemy się nimi z reguły więcej, niż w skali wiekowej na to zasługują. Na bezrybiu i rak ryba. Co tu ukrywać: przyszła na młode talenty polskie posucha; prawie nic się od kilku lat nie wykluwa, nieomal nic nie kiełkuje. To też gdy się dostrzega, że coś, być może, świta,

[1]) Jan Bolesław Ożóg, „Wyjazd wnuka", Warszawa — Kraków, 1937, Biblioteka „Okolicy Poetów" t. 6., str. 45.

że coś się pokazuje, chucha na to człowiek, jak może, podlewa toto, podtrzymuje w niebożęciu lub niebodze ambicje twórcze, ażeby rozwinął się talent solidny, na chwałę Bożą i na pożytek ludziom.

II

W Polsce autentyzm zrozumiano naogół poprostu, jako liryczny reportaż. J. B. Ożóg ze swoim „Wyjazdem wnuka" może posłużyć za przykład. Zasada „miej serce i patrzaj w serce" okazała się niewygodna w praktyce, zawiodła jako „hipoteza robocza". Bo niejeden wierszopis naszej doby mógł długo patrzeć w swe serce, i nic w nim ciekawego nie dostrzegał. Introspekcja, jako metoda twórczości, dawała dobre rezultaty wielkim romantykom, Wyspiańskiemu, Kasprowiczowi. „W piersi tylko uderzę — mówił poeta — wnet zdrój słów wytryśnie". Ale przedtem w tej piersi skoncentrowała się olbrzymia kultura, oparta na głębokich przeżyciach osobistych, podróżach, rozmyślaniach, a przedewszystkiem na studiach, obejmujących twórczość antyczną, arcydzieła sztuki światowej i główne prądy współczesnej myśli filozoficznej i politycznej. To wszystko żywiło geniusz poety, otwierało mu oczy na świat, uczyło go czytać w dziejach i w duszach ludzkich, czyniło zeń narzędzie klasycznego piękna.

Nasi domorośli poeci o mizernych przeważnie talencinach, choćby przystanęli na chwilę, olśnieni czarem wielkości, uciekają zaraz w popłochu, boją się. Co oni mogą powiedzieć więcej, niż tamci, wniknąwszy w głąb swoich duszyczek? Zaczynają się dąsać; urządzają w maleńkiej skali bunt aniołów przeciw Bogu. W pomoc przychodzi jakiś „—izm"; obecnie modny jest autentyzm.

Poeta Ożóg posłuży tutaj, jako przykład typowy, którego analiza niech naświetli całą sprawę. „Liryczny reportaż" to termin nieścisły, który trzeba wyjaśnić. Poeta nie szuka „istoty", „głębi", „idei", „wewnętrznej prawdy" i t. p. Uwaga jego jest skierowana niejako na peryferie duszy, na wrażenia. Korę mózgową wyłączył i wprawia się w zapominanie, że jaźń jest świadomością, koordynującą wszelkie doznania. Swój aparat piszący „nastawił" na odbiór prądów, wychodzących z zakończeń nerwowych. Notuje odruchy, reakcje skóry, wszelkie wrażenia zmysłowe, najwięcej zaś wrażenia słuchu i wzroku. Całą tę symfonię zmysłów (najczęściej, niestety, kakofonię), przeplata reprodukcjami (również zmysłowemi) pamięci, lub halucynacjami. W ten sposób można otrzymać pstrokaty coctail, który łatwo znieść w małych dozach, ale w większych trudniej, chyba że jest się wytrzymałym na mdłości:

Cherubin z chorągwi wachlował
pacierz matki.
Jej oczyma okute
ściany
pachną jodłową
mową.
Izby usnęły na nutach
pod kantyczką w czerwonych okładkach.
W noc gwiazdami zbryzganą
cień lilii okna nie zamyka.
Nie pójdę dziś dalej z muzyką,
aż wyjdziesz, aniele na ganek.

Wiersz ma tytuł: „Dom pod muzyką". Wiersz „Boże Ciało" tak się zaczyna:

Słowo cichło i bladło, aż jedną ranę,
położyło na lipowych organach.
I była radość pliszek.

Śnieg kościanych klawiszy
cieszył się w drodze bzów rozległych
i szerszenie ze spróchniałej biedy
w allelujach.

I tak dalej, według pierwowzoru tej poezji: wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę, a cebula leciała. Bal mamy jeszcze lepszy wzorowy „autentyk", który zapewne wszyscy znają, zaczynający się od słów: „Poszli do kuchni — obydwaj spuchli — pierwszego". Można mu dać tytuł np. „miłość", ze względu na słowa „całuj mnie" zawarte w ostatnim wierszu. Zresztą tytuł, sądząc po „Wyjeździe wnuka" wydaje się być osobnym płodem autentyzmu, zajmującym graficznie konwencjonalne miejsce u góry stronicy, ale niezwiązanym niczem z treścią ni formą wiersza.

Wracając do „Bożego Ciała" trzeba stwierdzić, że są tematy, które nie dadzą się uprościć do reakcyj zmysłowych, do dekoracyjnej impresji, bo wtedy się robi niezdarna karykatura utworu poetyckiego. Widz czuje zawsze niesmak, kiedy patrzy na błazna przedrzeźniającego świętych — i to jeszcze przy pomocy tandetnych dekoracyj.

Ktoś powiedział, że poeta jest w liryce o s o b i s t y, a pseudo-poeta jest p r y w a t n y. Niesłychanie cenne to rozróżnienie wyjaśnia nam dlaczego czujemy niesmak wobec wywnętrzeń naszych „autentystów" czy innych nieświetnych poetów. Prywatne szczegóły z ich życia wcale nas nie interesują. Ale taki poeta nie pyta zgoła, co nas interesuje, tylko nas zasypuje bezustanku detalami tego mniejwięcej rodzaju, jaki ulubiły sobie młodziutkie pensjonarki w pamiętnikach. A to, że zakochał się w niejakiej Racheli Gros (adresu nie podaje) i nałamał jej raz gałęzi na święta. To znów zdarzyło mu się pompować rower blisko gaju, gdzie rosły osiki i poziomki, a zdala widział „lepiankę brzozową". Wszystko to pokolei wyliczył, u góry dał tytuł „Leżę w trawie" i wydrukował, jako poezję. Z takich, niewątpliwie autentycznych reportaży składa się cały tom. Z takich pensjonarskich reportaży, poprzetykanych żydowską metaforą typu „wisi na drzewie, jest zielony i śpiewa", żeby trudniej było zgadnąć o co chodzi — składa się olbrzymia większość wychodzącej corocznie spod prasy makulatury, zadrukowanej w układzie zwrotkowym. Pierwociny talentów tu i ówdzie niewątpliwie są, ale marnują się dusze pisarzy bez kultury, bez porządnej pracy, zajęte bezpłodnym teoretyzowaniem na temat ujęcia artystycznego, albo wykrzywianiem swej ubogiej rzeczywistości w najokropniejsze metafory. W ten sposób żaden talent się nie rozwinie. Jest to mniejwięcej tak, jakgdyby ktoś zaczynał kształcenie głosu od naśladowania piania koguta lub końskiego rżenia.

Reporterka jest dobrą wstępną szkołą w dziennikarstwie i publicystyce i może niejednego poetę nauczyć trzymania się źródeł bytu, ziemi, gruntu rzeczywistego. Ale poeta musi chwytać sekret koegzystencji wrażeń w jaźni ludzkiej, poeta musi szukać t. zw. głębszego sensu w momentach osobistego życia, albo rozwiązania odwiecznych zagadek ludzkości, jak to czynili Dante, Szekspir, Byron, Goethe, Mickiewicz, Wyspiański, Kasprowicz, Rostworowski. Jeżeli ani ci ludzie, ani sprawy, które ich zajmowały, nie pociągają młodocianego literata, to znaczy, że rezygnuje on z wielkości — a wobec tego niech zastanowi się jeszcze nad wyborem zawodu.

T. D.

Z DZIEJÓW SEJMIKU

„ORGANIZACJA sejmiku Halickiego". Napisał Stanisław Śreniowski. Nakładem Lwowskiego Towarzystwa Naukowego z zasiłkiem Min. W. R i O. P. Str. 120 + 46 wykres.

Powstanie Państwa Polskiego pobudziło wielu uczonych polskich do badania przeszłych dziejów i przeszłych wieków państwa polskiego, jego ustroju, jego stosunków społecznych. Nauka polska ma na tem polu wielkie zaległości. Mnóstwo materiału leży po archiwach w pyle i za-

pomnieniu. Niestety, często nawet opracowane nie znajdują nakładców.

Pokonał trudności i wydał drukiem ciekawą pracę o sejmiku Halickim młody uczony, dr. Stanisław Śreniowski.

Sejmik Halicki obejmował duży szmat dzisiejszej Małopolski wschodniej, więc znaczną część woj. stanisławowskiego, tarnopolskiego i południowe skrawki woj. lwowskiego. Sejmik działał normalnie przez 3 wieki, t. j. w XVI, XVII i XVIII aż do rozbiorów. Autor objął swą pracą cały ten okres. W załącznikach do pracy podał listę imienną marszałków sejmików, asesorów sejmikowych i posłów na sejm. Spis ten obejmuje kilkaset nazwisk.

Sejmik Halicki ani swą organizacją, ani swym składem nie różnił się zasadniczo od sejmików i innych ziem polskich. Składał się z Polaków (raz jeden tylko z uczestników podpisał się alfabetem greckim), wysyłał posłów na Sejm, delegata do Trybunału w Piotrkowie, posła łącznikowego na Sejmik do Wiszni (dla ziemi lwowskiej i sąsiednich), a pozatym zajmował się setkami swoich spraw, pisał lauda, i instrukcje dla posłów, protesty przeciw podatkom i innym uchwałom, zrywał lub limitował sesje.

Było wiele rodzajów sejmików. Zwoływane przed sejmem przez króla, zwały się przedsejmowymi, antekomicjalnymi, poselskimi. Po sejmie zwoływano sejmiki relacyjne. Dla wyboru deputatów na trybunał koronny odbywały się sejmiki deputackie. Z tego sejmiku wyłonił się później sejmik gospodarski, który rozrósł się bardzo i zaćmił inne. Dla wyboru kandydatów na wakujące urzędy ziemskie zwoływano sejmiki elekcyjne. Poza tym odbywały się zjazdy szlachty na pół prywatne, te jednak, jakkolwiek zajmowały się sprawami publicznemi, zwłaszcza skarbowemi, nie nosiły nazwy sejmiku.

P. Śreniowski poświęca wiele miejsca opisowi składu osobowego sejmiku, walce possesionatów z hołyszami, t. zw. jednomyślności i zgodności uchwał, wyborom marszałka, urzędników, posłów, limitom i protestacjom.

Jest to cenny materiał dla historii Polski. St. R.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

W dniu 24 kwietnia odbyło się zebranie jury nagrody literackiej czasopisma „Prosto z mostu". W skład jury wchodzili: Jan Dobraczyński, Karol Stefan Frycz, Piotr Grzegorczyk, Alfred Jesionowski, Jan Mosdorf, Stanisław Piasecki i Wojciech Wasiutyński.

Nagrodę za całokształt twórczości literackiej w wysokości 2.000 złotych przyznano jednomyślnie redaktorowi „Myśli Narodowej" Zygmuntowi Wasilewskiemu.

Nagrodę za książkę wydaną w roku 1937 w wysokości 500 złotych przyznano K. I. Gałczyńskiemu za „Utwory poetyckie".

RUCH WYDAWNICZY

„Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny". Zesz. I z r. 1938. Poznań.

Zasługuje na uwagę rozprawa profesora Stefana Rosińskiego p. t. „Nowe prądy w polityce gospodarczej". Autor zaznacza, że obecnie w polityce gospodarczej świat przeżywa wiele nowości. Jest ich tyle i rodzą tyle problemów, że najspokojniejszy umysł mogą oszołomić. Wolność gospodarcza z czasów przedwojennych przestała istnieć. Przeciętny obywatel nabrał przekonania i przyzwyczaił się wierzyć, że załatwienie wszelkich trudności, usterek i niedomogów życia społeczno-gospodarczego zależy od państwa i jego ingerencji, że obowiązkiem rządu jest zająć się każdem zagadnieniem i rozwiązać każde zadanie w tej dziedzinie.

Tak wielka zmiana w polityce gospodarczej zaszła z tego powodu, że po wojnie nie zdołano odbudować fundamentów normalnego życia i stąd zbudziła się tęsknota wciąż za nimi trwająca. Szczególniejszego znaczenia i wpływu nabrały na tym tle dwa tak znamienne dle naszych czasów prądy: w dziedzinie wielkiej polityki nacjonalizm, posunięty do rasizmu i imperializmu, w dziedzinie zaś stosunków socjalnych wskazania etyki współczesnej, wypływające z miłości bliźniego.

Pierwszy wierzy, że potęga i niezależność narodu daje możność tworzeniu warunków bezpieczeństwa i stałości od zewnątrz, drugi ma zbudować pokój społeczny od wewnątrz, usuwając przerosty i godząc przeciwieństwa socjalne. Wspomniane prądy zmieniły charakter współczesnej polityki gospodarczej. Wystąpiły w niej pierwsze motywy i cele narodowo-polityczne i etyczno-społeczne, spychając względy czysto gospodarcze do coraz mniejszej roli. Istotnym dążeniem wybitnie górującym nad współczesną polityką gospodarczą jest postulat stabilizacji, umiarkowania i słuszności cen włącznie z ceną pracy i kapitałów pieniężnych. Pojawił się postulat zerwania niewoli procentów.

Zapatrywania na własność uległy zmianie. Według pojęć coraz bardziej teraz powszechnych na wszelkiej własności ciążą funkcje społeczne. Obowiązki własności to jakby hipoteka społeczna na niej zapisana. W polityce agrarnej zastosowano wywłaszczenie celem pomnożenia drobnych warsztatów rolnych.

Tworzona jest olbrzymia kategoria warsztatów podlegających licznym ograniczeniom własności. W stosunkach z zagranicą znamiennym rysem polityki gospodarczej są dążenia autarkiczne i odrodzenie merkantylizmu. Uważa się, że autarkiczna polityka gospodarcza, aczkolwiek jest wynikiem strachu przed wojną, chroni przed nią skuteczniej, niż rozwój stosunków gospodarczych z zagranicą.

Cała ideologia, wszystkie cele i środki dzisiejszej gospodarczej polityki znane były już w przeszłości. Wiadomo, że już Platon stworzył koncepcję państwa zamkniętego i planowej gospodarki jako środków realizacji idei dobra.

Nowością najdonioślejszego znaczenia jest stopień i siła wpływu politycznych i etycznych wyobrażeń naszych czasów na bieg spraw gospodarczych. Nauka nie może być sędzią obecnej ideologii polityczno-gospodarczej, wypływającej ze światopoglądu oraz pierwiastków emocjonalnych, niemoże tu bowiem znaleźć kryterium obiektywnego. Właściwym przedmiotem teoretycznych badań obecnej polityki gospodarczej mogą być tylko następstwa stosowanych środków w dziedzinie produkcji, wymiany i rozdziału dóbr.

GUSTAW ZABŁOCKI

*

„Wielka gra", dramat rycerski w 3 aktach, skł. gł. w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, r. 1938, str. 119.

„Rzecz dzieje się w państwie utopijnym Pariów", informuje autor. Jednakże przy bliższym wniknięciu w treść dramatu, w jego główną koncepcję, charakterystykę osób i tło społeczne — trzeba dojść do przekonania, że jest to alegoria, dramatycznie karykaturalna, polskiej rzeczywistości. Są tu obszerne aluzje do marsz. Piłsudskiego, jest kwestia żydowska i wizja zwycięstwa młodego pokolenia narodowego.

Wzorem „Wesela" autor nie dba o rozbudowę akcji, daje natomiast nieco luźne sceny dramatyczne, obrazujące napięcia i walki w łonie zbiorowej duszy narodu.

Rzecz czyta się ciekawie, czasem z podziwem dla wyobraźni scenicznej pisarza. Brak tylko pogłębienia problematyki narodowej i za dużo naiwności w stylu.

Główną atoli zaletą tego interesującego dramatu jest bezsprzecznie oryginalność tak zasadniczego pomysłu, jak i jego przeprowadzenia. Trudno było autorowi w jednym dramacie rozwiązać artystycznie te olbrzymie zagadnienia, które starał się ująć.

Pochlebną przedmowę napisał Adolf Nowaczyński.

(td.)

*

E. Tomaszewski. „Widmo niedźwiedzia". Lwów 1938. Książnica — Atlas. Str. 316. (Cena Zł. 7.40).

W powieściach historycznych naświetlających niemal wszystkie ważniejsze wydarzenia w dziejach Polski, złączonych ze wszystkimi Jej dzielnicami, dziwnie mało jest opowiadań związanych z dziejami Lwowa. Poza powieściami Łozińskiego i Kaczkowskiego, zaledwie krótkie wzmianki w innych powieściach rozświetlają mroczną przeszłość tego kresowego grodu, który od chwili złączenia się z Rzecząpospolitą był przedmurzem Jej przed nawałą tatarsko-turecką i ostoją w Jej najgorszych chwilach.

Wątek ten podejmuje E. Tomaszewski w nowej powieści noszącej tytuł „Widmo niedźwiedzia". Po treść do niej sięgnął autor w zamierzchły okres wczesnego średniowiecza, kiedy to po śmierci księcia Jerzego II, Lwów zmagał się w walkach z Tatarami i Litwinami, a zrastał z Polską. Pod względem historycznym jest ta powieść wiernym odbiciem ówczesnych stosunków, a jej epizodyczne opowiadania to wycinki z ówczesnego życia, pełne wyrazu i prawdy. Na tym podłożu historycznym rozwija się żywa i ciekawa akcja, której bohaterowie słowem i czynem dokumentują najszczytniejsze porywy serca i ducha.

ZMARLI

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Z CHWILĄ zgonu Aleksandra Świętochowskiego gaśnie żywa tradycja okresu pozytywizmu. Dwa były w dziejach umysłowości wieku XIX momenty wydatne a przeciwstawne: romantyzm i pozytywizm. Świętochowski był najbardziej charakterystyczną i wybitną tego drugiego okresu postacią. I to nie tylko w poziomie literackim. Były to czasy bezdziejowe w Polsce, pisarze reprezentowali wogóle życie narodu, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. W tem znaczeniu Świętochowski był osobistością historyczną.

Nazwisko jego związało się w historii Polski trwale z okresem liberalizmu, głoszącego w myśl zasad Wielkiej Rewolucji Francuskiej wolność jednostki w granicach wielkiej rodziny, której miano Ludzkość. Heroldem był Postępu w bezkresnych granicach ideału Prawdy. Dynamikę temu postępowi zapewnić miał tylko Rozum.

Oczywiście wysiłek twórczy na polu tak zakreślonem musiał być apolityczny. Narodowi pozostawało prawo współzawodniczenia z innemi na drodze postępu, o ile uczyni z siebie osobowość myślącą. Kryterium istnienia narodu Świętochowski zawarł w formule „Myślę, więc jestem“ (Wskazania polityczne). W tem też widział i cel istnienia.

Był to więc okres apolityczny; przerywał właściwe dzieje myśli politycznej Polski tak, że po Aleksandrze Wielopolskim po długiej przerwie następuje jej reprezentacja dopiero w postaci Romana Dmowskiego, przypadająca już na wiek XX. Wszakże był to czas w dziejach nie stracony, bo bardzo płodny w rozwoju kultury umysłowej. Bez okresu pozytywizmu, jako antytezy romantyzmu, nie byłaby możliwa synteza, do jakiej doszła w rezultacie świadoma siebie myśl polityczna narodu na przełomie stuleci.

Widzieliśmy na samym Świętochowskim, jak ten czciciel uniwersalności z biegiem lat poddawał się konkretnemu życiu środowiska i swoją ideologię nacjonalizował, coraz jaśniej rozumiejąc, że ideał ludzkości tylko przez naród, jako osobowość, może być ziszczony. Wielka wojna 1914 r. otworzyła Świętochowskiemu oczy na Prawdę życia narodowego. Życie okazało się silniejsze od doktryny, nawet w umyśle tak opancerzonym jak umysł Świętochowskiego. Na schyłku życia swego poznał rzeczywistość i z rezygnacją powtarzał słowa Pankracego: *Galilee vicisti!*

Syn Feliksa i Michaliny ze Skupniewskich Aleksander Świętochowski urodził się 18 stycznia 1849 r. na Podlasiu w (w Stoczku), zmarł 25 kwietnia 1938 r., a więc w 90 roku życia, a w 70-tym pracy pisarskiej. Zaczął bowiem pisywać już w r. 1867 („Tyg. Ilustr.“) jako słuchacz Szkoły Głównej. W r. 1870 wszedł do redakcji „Przeglądu Tygodniowego“, sztandarowego tygodnika pozywistycznego (red. A. Wiślicki) i tu dał się poznać jako znakomity polemista, torujący nowe drogi. W latach 1874 — 1876 studiował w Lipsku filozofię i tu się doktoryzował na podstawie rozprawy o powstawaniu praw moralnych, którą w r. 1877 wydał po polsku. W latach 1878 — 1881 był redaktorem dziennika „Nowiny“, do chwili kiedy założył własne pismo „Prawdę“. Tygodnik ten, na którym się wychowało całe pokolenie inteligencji postępowej i socjalizującej, wychodził do r. 1902.

Nie będziemy wymieniali wszystkich prac osobno wydanych, wystarczy jeśli przypomnimy obok wyżej pomienionej rozprawy takie charakterystyczne prace popularne, jak broszury o Wolterze i Rousseau (1878), potem o epikureizmie (1880). Zasłynął jako dramaturg. Pisał piękne, ale zimne w swoim retoryzmie dramaty (Niewinni, Ojciec Makary, Piękna); z ciekawością czytano jego nowele. Wszystko— jak określił Brückner — pisane „brylantowem piórem“, istotnie nieraz jak po szkle, więc zgrzytliwie dla ucha zżytego z literaturą romantyczną.

Do dziedziny literacko-filozoficznej lub publicystycznej należą takie prace, jak „Poeta jako człowiek pierwotny“ (1896), „O prawach człowieka i obywatela“ (1907), „Ofiarność obywatelska“ (1912).

Po wojnie twórczość Świętochowskiego nie była już tak błyskotliwa może dlatego, że pogłębiała się pod względem uczuciowym w dziedzinę zagadnień realnych, związanych z odrodzeniem państwa. Troska o rzecz wzięła górę nad wybujałością myślenia abstrakcyjnego. Twórczość Świętochowskiego z tego czasu nie była już tak efektowna, ale była cieplejsza. Nie tylko człowiek w ogólności, jak dawniej, go interesował, ale przedewszystkim żywioł polski. Wpatrywał się baczniej w życie społeczne Polski, postanowił zbadać do gruntu zagadnienie wsi polskiej w rozwoju historycznym. Stąd powstało cenne, pracowite dzieło dwutomowe „Historia chłopów polskich“ (1925 — 1928).

Wojna docierająca do umysłów wymową rzeczywistości i zmuszająca do zajęcia wobec niej określonego, czynnego stanowiska, sprawiła, że Świętochowski zerwał ze swojem najbliższem otoczeniem, wyznającem neutralność, i złączył się z obozem narodowym pro-koalicyjnym. Była to ważna decyzja w jego życiu. Zbliżył się potem do wskrzeszonej „Gazety Warszawskiej“. W r. 1925 przeniósł się do „Myśli Narodowej“ i tu, jak czytelnicy nasi dobrze pamiętają, pisywał do r. 1929 fejletony pod dawnym z „Prawdy“ tytułem— *„Liberum Veto“*.

Nie taił się wtedy ze swemi dążeniami, które dawniej uchodziły za zdrożne, jako niepostępowe i nie wolnomyślne; dał się też poznać jako antysemita. Dawni towarzysze, którzy go byli poniechali w czasie wojny, licząc pewno, że z powodu późnego wieku nie powróci już do publicystyki, teraz postanowili go odzyskać i zniewolili go do porzucenia współpracownictwa w pismach narodowych. Bywają związki, które trudno rozerwać, zwłaszcza gdy na bunt brak już sił żywotnych.

Ogłoszone potem pamiętniki i rozprawa historyczna p. t. „Genealogia teraźniejszości“ (1926) miały już charakter nawrotu do linii dawnej w celu jej wyrównania. Odsunął się na schyłku życia od świata w zacisze wiejskie w Gołotczyźnie (Bratna) pod Ciechanowem, aby pilnować (w charakterze kuratora) szkoły rolniczo-ogrodniczej, którą przed laty założył i Państwu ofiarował. Z natury mizantrop raczej, w żadnym razie nie człowiek stadny, zamiłowany ogrodnik, współżył z naturą i samotnością swoją w warunkach iście spartańskiej prostoty i surowości.

Niechże tam, w tej ukochanej ziemi mazowieckiej spoczywa w pokoju.

Z. W.

FILM

EUROPA i BAŁTYK: „Pani Walewska“, reż. Clarence Brown, film amerykański.

Typowy film amerykański. Jego zalety mieszczą się przeważnie w dziedzinie technicznej utworu i wyrażają pozatem doświadczeniem reżyserskiem, jego wady — to podlewanie wszystkiego sosem amerykańskim, przyrządzonym w wytwórniach hollywodzkich dla amerykańskiej publiczności. A więc mamy tu wspaniałe i charakterystyczne, dla operatorów amerykańskich, zdjęcia w perspektywicznem ujęciu wnętrz pałacowych, długich amfilad, schodów, stołów nakrytych na 150 osób, przyjęć i balów, fotografowanych z góry przez tyluż zapewne operatorów i t. p. Wreszcie brawurowe sceny zbiorowe, jak np. napad kozaków na pałac szambelana Walewskiego.

Po krótkim namyśle dochodzimy jednak do przekonania, iż scena taka była równie efektowna, jak i niepotrzebna. Ale cóż — Amerykanom zapewne szalenie podobały się te konie, stające dęba w saloniku Ludwik XV-ty i rozwalające przednimi kopytami wazy z chińskiej porcelany.

Najlepiej wypadła pierwsza połowa filmu, z najudatniej kontrastowanymi, w nastroju i treści, obrazami. Także rozgrywki ambicji i pożądania, dumy i miłości, to jest walka między Polką, Walewską, a mężczyzną, Napoleonem, są znacznie więcej interesujące, niż miłość obojga, w drugiej połowie filmu. Również, im bliżej końca, tem bardziej fałszuje się historię, na co ostatecznie moglibyśmy się zgodzić, gdyby zamiast prawdy pokazano nam przynajmniej interesujące kłamstwo. Tak jednak nie było.

Charles Boyer, w roli Napoleona, ujął tę postać daleko wyraźniej, niż autorzy filmu, którzy nie pokazali terenu, ani środowiska działań boga wojny, nie poprzestając również na obrazie Bonapartego, jak to się mówi, — „w pantoflach".

Panią Walewską była Greta Garbo, aktorka do tyla wybitna, iż potrafiła postać Walewskiej nasycić indywidualnością, godną przeciwstawienia swemu wielkiemu kochankowi.

*

CASINO: „Przygoda pod Paryżem", film amerykański.

Zabawna komedia kostiumowa, na tle osiemnastowiecza rysująca obraz ówczesnego świata aktorskiego. By wykazać, że film posiada sporo fragmentów o dobrej wymowie plastycznej, musimy wtajemniczyć cokolwiek czytelnika w treść utworu.

Zespół Komedii Francuskiej, obrażony na słynnego aktora angielskiego, Garricka, postanawia wystrychnąć go na dudka i ośmieszyć. W tym celu wynajmuje na 24 godziny oberżę (w której zatrzymuje się Garrick) i tam dzieli między siebie rolę oberżysty, służby, gości, przyjezdnych i t. d. W oberży dzieją się niesłychane awantury, pojedynki, zwady i t. d., oczywiście w tym celu, aby nastraszyć Garricka. Garrick uprzedzony tajemnie o wszystkiem, wie, że to gra, nie zdradza się jednak, udaje, że wierzy i nie przejmuje się niczem. Do oberży przybywa także pewna młoda dama, aktor angielski uważa ją również za aktorkę i całe jej szczere postępowanie także za środek do osiągnięcia celu, to znaczy jego kompromitacji.

Z tych wszystkich nieporozumień wynika sporo zabawnych perypetyj i wiele z nich ma wcale dobrą wymowę filmową.

Historyjka zyskałaby wiele, bez koniecznej w amerykańskich filmach przyprawy, glicerynowych scen lirycznych.

KANDYD

NOWE KSIĄŻKI

Dmowski Roman. Niemcy, Rosja i kwestia Polska. Pisma t. II. Częstochowa 1938. Str. 193.

Hulka-Laskowski Paweł. Śląsk za Olzą. Z 224 ilustr. i 2 map. Katowice 1938. Instytut Śląski. Str. 494.

Patkowski Aleksander. Sandomierskie. Góry Świętokrzyskie. Z przed. mln. Eug. Kwiatkowskiego. (Wiele ilustr.). Poznań 1938. „Cuda Polski" wyd. R. Wegnera. Str. 240.

Przegląd Statystyczny. Organ Pol. Tow. Statystycznego. Tom I, zesz. 1. Warsz. 1938.

Bechczyc-Rudniccy Antoni i Maria. W retorcie życia. Nowele. Warsz. 1938. Dom Ks. Pol.

Kuncewiczowa Maria. Kowalscy się odnaleźli. Uzupełnienie powieści. Warsz. 1938. Rój.

Le Fort von Gertruda. Chusta Weroniki. Powieść. Poznań. Księg. św. Wojciecha.

Hynek R. W. dr. Święty Całun z Turynu. Wyd. II. Poznań. Księg. św. Wojciecha. S. 141.

*

Nakładem N. Instytutu Akcji Katolickiej, Poznań 1938 ukazały się książki:

Katolicka myśl społeczna. Pamiętnik stu — dnia 5—10.IX.1937. S. 458.

Maria Renata od Chrystusa. U źródeł łaski. Str. 201.

Jasiński Walery ks. dr. O katolickie szkoły w Polsce. S. 160.

Niesiołowski Andrzej dr. Katolicyzm a totalizm. S. 112.

Piwowarczyk Jan ks. dr. Katolicyzm a reforma rolna. S. 36.

Machay Ferd. ks. dr. Zadania duszpasterskie ludzi świeckich. S. 244.

Prohaszka Ottokar biskup. Aktualne zadania katolicyzmu. S. 64.

Adamski Stan. ks. biskup. Parafialna akcja katolicka. S. 46.

*

Szweykowski Zygmunt. Dramat Dygasińskiego. Warsz. 1938. Gebethner i Wolff. Str. 229.

Pruski Zdzisław. Wiersze swawolne. Warsz. 1938. Dom Ks. Pol.

Piasecki Sergiusz. Piąty etap. Powieść. Warsz. 1938. Rój.

Mostowicz Dołęga Tadeusz. Trzy serca. Powieść. Warsz. 1938. Rój.

Bończyk Norbert. Góra Chełmska. Wyd. II krytyczne. Opracował Win. Ogrodziński. Bibl. Pisarzy Śląskich I-III. Katowice 1938. Skład gł. Nasza Księgarnia w Warszawie. S. 142 i 190.

Muszkowski Jan. Z dziejów firmy Gebethner i Wolff, 1857—1937. Warsz. 1938. Geb. i Wolff. Str. 88.

Żegilewicz Zygmunt. Co o komunizmie wiedzieć powinniśmy. Warsz. 1938. Str. 45.

Dąbrowski St., Okińczyc Józef, Duhamel Jerzy. Medycyna wobec państwa totalnego. Poznań 1938. „Życie medyczne". Str. 45.

Pawłowicz Bohdan. Wyspa Świętej Katarzyny. Powieść. Warsz. 1938. Książ. Atlas.

Pawłowicz Bohdan. Wojciech Mierzwa w Paranie. Powieść. Warsz. 1938. Książnica Atlas.

*

Państwowe Wydaw. Książek Szkolnych we Lwowie wydało z datą 1938:

Górski Artur. Ku czemu Polska szła. Wyd. IV. Str. 280.

Papée Stefan. Ignacy Mościcki. S. 56.

Sieroszewski Wacław. Józef Piłsudski. S. 51.

Czarkowski Kazimierz. Wacław Sieroszewski. S. 155.

Żulińska Barbara. Dla ciebie Polsko. Obrazki z życia Tad. Żulińskiego. S. 83.

Burdecki Feliks dr. Walka o atom. S. 110.

Rabska Zuzanna. Młodość w niewoli. Wyd. nowe.

*

Rybicki Paweł. O badaniu socjograficznem Śląska. Katowice 1938. Instytut Śląski. S. 42.

Rybicki Paweł. Problem uspołecznienia. Warszawa 1938. S. 31.

Gronowicz Antoni. Antysemityzm rujnuje moją ojczyznę. Lwów 1938. Nakładem dobrego Polaka. S. 39.

Marchołt. Kwartalnik. Kwiecień 1918.

Wrzos Konrad. Francja dzisiejsza. Warsz. 1938. F. Hoesick. S. 209.

Jędrkiewicz Edwin. Droga z Martynowic. Powieść. Warsz. 1939. F. Hoesick.

Arkusz poetycki. 1—12. (Przybos. Piętak. Czechowicz. Brzękowski. Iwaniuk. Sebyła. Przyboś. Domiński. Kurek. Ożóg. Czuchnowski. Bieńkowski. Janczarski). Warsz. 1938. F. Hoesick.

Ostrowski Jerzy. Historie przedhistoryczne. Warszawa 1938. Rój.

Ostrowski Jerzy. Widły Wisły i Sanu. Warszawa 1938. Rój.

Kossak Zofia. Laska Jakubowa. Warsz. 1938.

Nowakowski Zygmunt. Z mojej pralni. Warsz. 1938. Geb. i Wolff.

Dobaczewska Wanda. Tam gdzie się serca palą. Warsz. 1938. Rój.

Balicki Stefan. Czerń. Powieść. Warsz. 1938. Rój.

POLEMIKA

PRASA codzienna poświęca wiele miejsca rozłamowi w Związku Młodej Polski. Sensacja to przecież i wydarzenie dużej miary, gdy brak większych. Dodajmy do tego zatarg z grupą „Jutra Pracy", tworzenie się t. zw. „narodowego Ozonu", a będziemy mieli całość.

Prasa codzienna ma dla siebie wiele strawy. Spójrzmy jednak na owe fakty z dalszej perspektywy.

Zjawisko rozkładu obozu rządowego? Ależ stwierdziła to już dawno osobistość bardzo kompetentna, jeśli idzie o znajomość własnego „terenu" — b. min. Miedziński.

Zjawisko upowszechniania się nacjonalizmu i ostra z nim walka w łonie samego obozu? — Też nie nowe.

A więc?

Jest jednak coś, co należy zanotować: gatunek polemiki między organami dotychczas z sobą współpracującymi, podlegającymi doniedawna jednemu ośrodkowi dyspozycji, mimo pozornie odmiennego zabarwienia. Mamy na myśli konserwatywny „Czas" i oficjalnie „OZONowe": „Gazetę Polską" oraz „Kurier Poranny".

W piątek, dnia 22 kwietnia w artykule: „Sytuacja jest jasna", takie oto zdania formułował „Czas".

„Wczorajsza prasa niezależna przyniosła deklarację przywódców Z. M. P., zawierającą motywy, które ich skłoniły do zerwania z Ozonem. By te motywy należycie ocenić, trzeba sobie uprzytomnić istotny sens akcji tej grupy młodo-narodowej do Ozonu. Tu chodziło nietylko o ułatwienie sobie pracy wśród młodego pokolenia, nietylko o grę taktyczną, chodziło o rzeczy bardziej zasadnicze — o przekreślenie linii podziału między obozem legionowym a ugrupowaniami młodo - narodowymi. Z ideologią Związku Młodej Polski w wielu punktach się nie zgadzamy, postępowaniu tej organizacji mamy również niejedno do zarzucenia, musimy jednak stwierdzić, że przeciągnięcie tego odłamu młodzieży do Ozonu było wielkim sukcesem płk. Koca i stwarzało dla O. Z. N. wielkie możliwości. Te możliwości zostały obecnie przekreślone. Kierownictwo Ozonu robi wszystko, co może, by częściowo przynajmniej przekreśloną linią podziału w stosunku do obozu narodowego, w szerokim oczywiście znaczeniu tego słowa, na nowo stworzyć".

„Ozon wbrew swemu pierwotnemu stanowisku stał się obozem wyraźnie prorządowym, to znaczy popierającym i uzależnionym od obecnego rządu, Ozon przekreślając całą działalność płk. Koca odgrodził się od prawicy nową linią podziału, Ozon niepomny na wyraźne brzmienie deklaracji lutowej usiłuje dokonać konsolidacji na lewo.

Co więcej, Ozon zniekształca wyraźnie tradycje Piłsudskiego".

„To też Związek Młodej Polski ma rację, gdy twierdzi, że w szeregach Ozonu nie ma ku temu warunków, by budować współpracę między młodym pokoleniem narodowym a wychowanym przez Piłsudskiego pokoleniem legionowo-żołnierskim. Niema tych warunków dla tej prostej przyczyny, że Ozon od tradycji Wielkiego Marszałka zboczył i, że najwybitniejsi przedstawiciele obozu legionowego a zarazem najbliżsi współpracownicy Marszałka do O. Z. N. nie należą".

Na to odpowiada „Gazeta Polska" z dnia 23 kwietnia, w sposób poniższy:

„Mniejsza już w tej chwili o tupet, z jakim organ konserwatywny ośmiela się odmawiać uczuć i poglądów narodowych Obozowi Zjednoczenia Narodowego; kładziemy to na karb stanu patologicznego, w jaki popadli ci biedni ludzie".

Albo:

„Nieobliczamy też nigdy nikomu ze swej strony kiedy wstąpił w szeregi piłsudczyków, w jakich walkach z nami był, a w jakich go brakło. Ale jeżeli nam zaczynają wykłady „o tradycjach Piłsudskiego" wypisywać panowie z „Czasu" — nie poczuwamy się do obowiązku hamowania naszej na to odruchowej reakcji. Panowie trójlojalni i wszechugodowi, panowie z NKN-u panowie zawsze niepewni w każdej walce, a bardzo pewni po każdym zwycięstwie, panowie „umiarkowani" w sprawach narodowych i społecznych, ale zgoła nie umiarkowani i nieprzejednani w obronie swoich „stanów posiadania" — nie puszczajcie się na mentorstwo, bo to śmieszne. I nie uczcie nas kim był Józef Piłsudski, abyście zaś nie usłyszeli brzydkiego słowa".

Gatunek dyskusji „Kuriera Porannego" jest jeszcze bardziej dosadny:

„To, że z szeregów zjednoczenia narodowego wystąpiła grupa „Falangi" nie znaczy, że wystąpiły z nich „w s z y s t k i e żywioły narodowe i umiarkowane". Trzeba podziwiać cynizm i smutną odwagę, z jaką „Czas" i Lewiatan, stojący na usługach obcego kapitału, uprawiają w tej sprawie przejrzysty proceder bałamucenia opinii polskiej.

Jeszcze raz należy bowiem stwierdzić, że klasowy klan konserwatystów i obcy, międzynarodowy kapitał n i e m a j ą ż a d n e g o p r a w a w Polsce wydawać sądu o n a r o d o w y m charakterze polityki tej czy innej grupy politycznej".

„Zjednoczenie narodowe nie opierało się i n i e b ę d z i e s i ę o p i e r a ł o ani na klasowych planach wielkoobszarniczych, ani na „ideologii" obcego kapitału, ani na gierkach warchołów takiego czy innego autoramentu, a zatym ani nie na „Czasie", ani „Słowie", ani „Kurierze Polskim".

I jeszcze:

„Czas" nawołuje następnie do absencji w akcji zjednoczenia narodowego.

Ten fakt notujemy z naciskiem i z a p a m i ę t a m y go".

„Będzie to dla tego organu jedna z najbardziej ponurych kart jego smutnych dziejów, u których wstępu widnieją niezamazane słowa służalczej czołobitności wobec cesarskiego zaborcy: „my panie przy tobie stoimy i stać chcemy". W niepodległej Polsce t e n s a m o r g a n t y c h s a m y c h konserwatystów ogłasza b o j k o t akcji, związanej z ideą obronności własnego państwa".

Zakończenie:

„I wreszcie „Czas" grozi. Konserwatyści zapowiadają jakąś „platformę działania". Otóż nie moi panowie! Żadnej nowej platformy z w a s z e j w o l i w Polsce nie będzie. Polskę stać jeszcze na coś lepszego, aniżeli platforma konserwatywnych intryżek i książepańskich gierek. I dlatego na tej waszej platformie usiądźcie sobie sami i snujcie wspomnienia waszej niesławnej tradycji i dzisiejszej ponurej roli, ale nie miejcie nadziei, aby ktokolwiek przy was usiadł. To się nie stanie. Jeszcze obowiązuje nas poziom myśli politycznej, która przemienia się wprawdzie w niektórych kołach w warcholstwo, ale jeszcze nie w — gangsterstwo".

Artykuł podpisany wiele mówiącemi literami szczególnie dla zdradzonego obozu — Kl. Hr.

B.

NA MARGINESIE

Prof. Zyg. Łempicki w artykule wstępnym „Kur. War." (22.IV) zajął „wobec zagadki rosyjskiej" stanowisko zupełnie sprzeczne z tem, które, zdawało się, ustaliły książki takich badaczy Rosji obecnej, jak Gide, Céline, Samolewicz. Profesor germanistyki, nie wyjeżdżając z Warszawy, doszedł do innych poglądów:

„Szeroki ogół ludu rosyjskiego, a więc przedewszystkiem masy robotnicze i pracownicze są dziś bodaj bardziej zadowolone z *regime*'u Stalina, niż kilka lat temu. Niewiele je obchodzi, że taki czy owaki działacz z pośród starych bolszewików został rozstrzelany, lub taki czy inny jenerał czy dyplomata skazany na śmierć, albo też zginął bez wieści. T y m m a s o m j e s t d z i s i a j n i e w ą t p l i w i e l e p i e j, lepiej mieszkają, lepiej są zaopatrzone w żywność i artykuły pierwszej potrzeby.

I t. d., i t. d. Skądże to takie informacje?

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie **Nr. 17.** Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9,** półrocznie zł. **17,** rocznie zł. **32,** zagranicą kwart. zł. **12,** półroczn. zł. **24,** rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.